Nr. 190. Lwów — Piątek dnia 21 Sierpnia. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.

Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h.

Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: 21 św. Joanny Frem. 8 Emiliana B. | Jutro: 22 św. Filiberta 9 Mateusza Ap.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o godz. 5 m. 9 | Zachód „ „ 6 m. 54

Długość dnia godzin 13 minut 45 | Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Czas odnowić przedpłatę!
Wynosi ona na prowincyi:
miesięcznie 2 K. 20 hal.
półrocznie 13 „ 20 „
rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Obniżenie ceny cukru.

Niebawem da się odczuć ludności pierwszy dobroczynny skutek konwencyi brukselskiej, która — jak wiadomo — zniosła premie wywozowe, płacone dotychczas przez rządy fabrykantom i zniżyła w międzynarodowym obrocie handlowym cło od cukru z 27 na 6 franków za centnar metryczny. Oto kartel austryackich fabrykantów, z obawy, ażeby cukier zagraniczny nie dostał się na rynki austryackie, zdecydował się na obniżenie ceny cukru w handlu hurtownym, poczynając od 1 września br. Obniżenie to jest bardzo znaczne, wynosi bowiem 14 do 23% dotychczasowych cen. Daje to chyba najlepszą miarę tego, jak lichwiarski wyzysk ludności uprawiał dotchczas kartel cukrowy pod patronatem państwa. Jeszcze parę miesięcy temu, już po uchwaleniu przez Radę państwa ustawy kontyngentowej, przeciągnął kartel swoją ostatnią strunę łupieską, gdyż, aby wyzyskać tych kilka miesięcy, jakie pozostawały do 1 września, tj. do terminu wejścia w życie postanowień konwencyi brukselskiej, podwyższył dawne i tak już szalenie wysokie ceny cukru jeszcze o 2 guldeny na centnarze, a publiczność zachodziła w głowę, jakim sposobem jest to możliwe, że pomimo, iż dzienniki pisały, że skutkiem konwencyi brukselskiej cukier musi potanieć, w handlach każą sobie płacić 94 halerzy za kilogram tego samego cukru, za który jeszcze z początkiem tego roku płacono 90 halerzy. I to była sprawka kartelowych lichwiarzy.

Nowe ceny hurtowne, ustanowione przez kartel poczynając od 1 września, są o 12 do 19 koron na centnarze metrycznym niższe od dotychczasowych, a zatem i w handlu detalicznym powinien cukier potanieć o 12 do 19 halerzy na kilogramie. Ceny, ustanowione przez kartel, są dwojakie; jedne, nieco wyższe, obowiązują od 1 września do 15 października, co ma na celu sprzedaż nieco drożej cukru pochodzącego z zeszłorocznej kampanii, owo zaś dalsze obniżenie cen wchodzi w życie od połowy października.

W tym pierwszym okresie, od 1 września do 15 października, sprzedawać będą kartelowe fabryki rafinowany cukier prima loco Wiedeń po 73 K. za 100 kilogramów (dotychczas kazały sobie za niego płacić 85 K. za 100 kilo), loco Praga cena tego samego cukru będzie o pół korony niższa i wyniesie 72½ kor.

Od 15 października zaś wchodzą w życie następujące jeszcze niższe ceny: loco Wiedeń 100 kilogramów rafinowanego cukru prima 66 koron, loco Praga 65 koron 30 halerzy. Cena cukru do innych miejscowości monarchii oznaczona będzie w ten sposób, że do oznaczonych powyżej cen zasadniczych, dodane będą koszta transportu.

Owe niższe ceny, wchodzące w życie z dniem 16 października, nazywa kartel cenami wojennemi i chce przy ich pomocy zdławić konkurencyę tych rafineryj, które nie przystąpiły do kartelu, tudzież te fabryki surowca, które produkują zarazem t. zw. cukier piaskowy, nadający się do konsumcyi. Rafineryj, które nie przystąpiły do kartelu, jest ośm, a mianowicie: Przeworsk, Przerów, Kutnahora, Elbe Kosteletz, Taus, Czeska Lipa, Landeck i Kaaden. Z temi ośmioma fabrykami prowadzić zamierza kartel zażartą walkę konkurencyjną i otwarcie wychodzi na to, aby podkopać ich egzystencyę. Jak brutalna będzie ta walka, okazuje się np. stąd, że zarząd kartelu zawiadomił wszystkich swych ajentów, że odbierze im bezwzględnie prawo zastępywania kartelu i przyjmowania od kupców zamówień, jeżeli oni handlować będą także cukrem, pochodzącym z owych ośmiu nienależących do kartelu fabryk. Niezawodnie wielu ajentów ulęknie się tej groźby, z obawy utraty prowizyi i wysługiwać się będzie tylko kartelowi, co pociągnie za sobą dla owych ośmiu pozakartelowych fabryk, a więc i dla przeworskiej, konieczność ustanowienia własnych ajentów, którzy będą mieli bardzo trudne zadanie, gdyż kartelowi ajenci mają już wyrobione stosunki handlowe i znajomości, podczas gdy nowi będą musieli dopiero wyrabiać je sobie.

Niewątpliwie nie cofnie się kartel także przed najnieuczciwszym ze sposobów walki konkurencyjnej, t. j. przed sprzedawaniem cukru przez jakiś czas bez żadnego zgoła zysku, a choćby nawet ze stratą, aby tylko zrujnować materyalnie konkurenta. W niektórych państwach ciała prawodawcze już wydały ustawy przeciw takiej nieuczciwej konkurencyi, w Austryi jeszcze jej nie ma, ale mamy nadzieję, że Koło polskie postara się o to, aby była, i nie dopuści do tego, aby naszemu młodemu przemysłowi cukrowemu stała się krzywda. Liczyć można także na to, że w tej ciężkiej walce, jaką stoczyć będzie musiało Towarzystwo przeworskie z kartelem zachodnich fabrykantów, społeczeństwo nasze stanie po stronie Przeworska i jego towarowi dawać będzie pierwszeństwo przed towarem kartelowym. Idzie tylko o to, aby zarząd Towarzystwa przeworskiego stanął na wysokości swego zadania. Przyznać trzeba, że dotychczas za mało starał się on o to, aby przyzwyczaić publiczność do cukru krajowego i w większej części handlów nie było nawet cukru przeworskiego na składzie. Owóż tak być nie powinno, zarząd Towarzystwa przeworskiego powinien przez swoich agentów wprowadzić swój cukier do najmniejszych nawet miejscowości i sklepów, powinien przytem postarać się o to, aby cukier przeworski, czy to przez jakiś oryginalny sposób opakowania, czy też przez odmienny kształt kostek odróżnić można było od cukru morawskiego i szląskiego tak, aby kupiec nie mógł oszukiwać publiczności żądającej cukru krajowego przez podawanie jej cukru kartelowego za przeworski. A pewni jesteśmy, że przy odpowiedniej rzutkości i usilnej pracy musi w końcu wyjść nasz przemysł krajowy zwycięsko z tej walki konkurencyjnej, bo przy równych prawie warunkach, przy jednakiej dobroci i jednakiej cenie publiczność w przeważnej części dawać będzie pierwszeństwo cukrowi krajowemu. W powiatach galicyjskich najdalej na zachód wysuniętych, może będzie trudno Przeworskowi utrzymać się, gdyż koszta transportu z fabryk szląskich lub morawskich n. p. do Wadowic, Żywca, Suchy lub Chrzanowa będą mniejsze niż z Przeworska, ale środkowa i wschodnia Galicya powinna bezwarunkowo należeć do Przeworska.

O tem atoli powinni pamiętać mężowie stojący na czele Towarzystwa przeworskiego, że samym tylko apelem do patryotycznych uczuć ludności kampanii nie wygrają. Bez wątpienia uczucia te będą bardzo cennym sojusznikiem krajowego przemysłu w walce z kartelem, ale istotne i trwałe zwycięztwo zapewnić mu może tylko dzielność fachowa i rzetelność kupiecka.

Instytucye dobroczynne we Lwowie.

IV. Przytulisko dla sierót św. Józefa.

Podobnie, jak prawie wszystkie istniejące we Lwowie zakłady dobroczynne, tak i ten zakład zawdzięcza swoje powstanie ofiarności osób prywatnych. Założony w r. 1870, mieścił się on zrazu w umyślnie na ten cel wynajętym, dziś już nieistniejącem domu prywatnym przy ul. Piekarskiej, w tem samem miejscu, gdzie wznosi się obecnie dom OO. Zmartwychwstańców. Po dwóch jednak latach otrzymał własną siedzibę, ofiarowaną przez założycielkę stowarzyszenia panię Julię Hallerową. Jestto mały, jednopiętrowy domek, otoczony ogrodem przy tej samej ulicy, tuż zaraz za zakładem OO. Zmartwychwstańców. Co do celu i przeznaczenia swojego zakład ten stanowi niejako uzupełnienie opisanego poprzednio zakładu „Dzieciątka Jezus“, chociaż oficyalnie nie łączą go z nim żadne wspólne węzły. Gdy bowiem w tamtym zakładzie znajdują umieszczenie wyłącznie pozbawione opieki niemowlęta, to natomiast w tym zakładzie przyjmują na wychowanie drobne sieroty do lat siedmiu, a to zarówno chłopców, jak dziewczęta, w ostatnich jednak latach, z powodu szczupłych rozmiarów zakładu, wyłącznie tylko dziewczęta.

Zakład pozostaje pod kierunkiem osobnego komitetu z hrabiną Zofią Siemieńską-Lewicką, córką nieodżałowanej pamięci marszałka krajowego ś. p. Jana Tarnowskiego, na czele, z ramienia zaś tego komitetu pełnią w zakładzie od lat mniej więcej dziesięciu nadzór nad dziećmi Siostry z założonego przez x. arcybiskupa Felińskiego zakonu Rodziny Maryi. Sióstr tych jest obecnie w zakładzie sześć, a sprawują one tam funkcye zarówno wychowawczyń pozostających pod ich opieką dziatek, jak i ich żywicielek. „Przytulisko“ bowiem, które miało dawniej czasy wielkiej pomyślności, dzisiaj jest już prawie w upadku i jeśli jeszcze jako tako popycha taczkę swego żywota, to zasługa w tem głównie Sióstr, które, nie bacząc na żadne trudności, a często nawet przykrości, chodzą niestrudzone dzień w dzień od domu do domu, od drzwi do drzwi, kołacząc do serc litościwych o grosz wdowi na wyżywienie i utrzymanie dziatwy zakładowej. I z tych to datków dobrowolnych, z tej jałmużny czerpie „Przytulisko“ jedyne niemal swoje dochody, żyje z nich i utrzymuje się. Są wprawdzie członkowie — jest ich razem coś trzydziestu kilku — są podobno jakieś subwencyjki jednorazowe, ale czemże to wszystko wobec owych ośmiu do dziesięciu tysięcy koron, których potrzeba co roku na opędzenie najniezbędniejszych potrzeb zakładu. A przecież dzieciom trzeba dać jeść, trzeba je ubrać, ba, trzeba nawet płacić miastu za wodę dla nich, nie mówiąc już o innych wydatkach. Pozostaje więc na zdobycie potrzebnych na to wszystko funduszów jedna droga — kwesta, a ciężar jej spoczywa oczywiście przedewszystkiem na barkach Sióstr, które też cudów prawdziwie dokonywują, ażeby tą drogą powiązać jakoś końce.

A teraz słowo o samym zakładzie.

Jest on podobny pod wieloma względami do t. zw. „ogródków froeblowskich“. Przyjęte do niego na wychowanie dzieci bawią się tam pod dozorem Sióstr, starsze zaś otrzymują ponadto początki nauki religii, czytania, pisania i rachunków. Pozostają one na utrzymaniu „Przytuliska“ aż do ukończenia siódmego roku życia, poczem, jeżeli są zupełnemi sierotami i nie ma komu zająć się niemi, zarząd stara się bądź to o przyjęcie swoich wychowanków do któregoś z zakładów dla sierót, bądź też oddaje ich w ręce ludzi, zasługujących na zaufanie, na „służbę“. Zdarza się także nieraz, że ludzie bezdzietni przytulają do siebie te biedne sieroty, wychowują je i kształcą. Wypadki to jednak bardzo rzadkie i kronika „Przytuliska“ mało ich zapisuje. Najczęściej sieroty zakładowe idą na służbę, a raczej nie najczęściej, ale zwykle, gdyż nawet bardzo dobrze sytuowane zakłady dla sierot zachowują się wobec tych biednych, pożałowania godnych istot z dziwną doprawdy rezerwą i wstrzemięźliwością, dając przed niemi zwyczajnie pierwszeństwo innym, a posiadającym w przeważnej części tę tylko wyższość nad tamtemi, że mają wpływowych protektorów i gorące dzięki im poparcie. Pozostaje więc tylko rzemiosło dla chłopców, a służba dla dziewczątek — i w ich to objęciach toną zwyczajnie wychowankowie i wychowanice zakładu po utracie przepisanego im statutami prawa przebywania w „Przytulisku“ z ukończeniem siódmego roku życia, a w wyjątkowych tylko wypadkach większej liczby lat.

Jak już powyżej zaznaczyliśmy mimochodem, zakład mieści się w małym domku jednopiętrowym, oddzielonym od świata niskim, na brunatno pomalowanym parkanem. Na ulicę wychodzą cztery jego okna, dwa z parteru, dwa z piąterka. Przy tych dwóch oknach parterowych gromadzą się zwykle raz w rok, zawsze o tej samej porze, tłumy ciekawych. Dzieje się to zawsze w Zaduszki, kiedy mieszkańcy Lwowa płyną gęstą falą na cmentarz Łyczakowski celem złożenia na grobach zmarłych swoich hołdu pamięci. I wtedy to, przechodząc obok zacisznego domku, na którego froncie widnieje napis: „Przytulisko dla drobnych sierót św. Józefa“, każdy skierowuje mimo woli wzrok na jasno oświecone jego okna, za któremi widnieją dziecięce twarzyczki sierót zakładowych, każdy się przy nich zatrzymuje i każdy rzuca grosz do umieszczonej w oknie puszki blaszanej.

I nic dziwnego. Takie miłe, lube i przytem takie biedne te dzieciaki. Od pierwszego zaraz wejrzenia uczuwa się dla nich szczerą sympatyę. Czyściutko, choć skromnie ubrane, żywe i figlarne, jakby się w własnym domu rodzicielskim znajdowały, ale mimo to grzeczne i karne, śliczny przedstawiają one widok zwłaszcza wówczas, gdy zasiądą gromadnie w obszernej altanie ogrodowej u stóp którejś z Sióstr i słuchają uważnie jej opowieści. W porze słotnej lub zimowej altanę zastępuje im duża sala na dole z umieszczoną w jednym rogu na małym ołtarzyku figurą Matki Boskiej. Sala ta służy im równocześnie do zabawy i jako jadalnia. Do spania mają dzieci dwie obszerne sale na piętrze, do których wchodzi się po wąskich, kręconych schodach. Czystość w nich i porządek zadziwiające, a przytem jasno tam i wcale, jak na tak skromne rozmiary domku, przestronnie. Wzdłuż jednej i drugiej sali stoją małe, drewniane łóżeczka, białemi kapami nakryte, a tak ustawione, że dotykają do siebie wezgłowiami i tworzą w ten sposób trzy długie szeregi. Tylne ściany obu sal zajmują łóżka Sióstr, zasłonięte spadającemi od sufitu białemi zasłonami.

Obecnie jest w „Przytulisku“ 24 dzieci, same dziewczynki. Cyfra to bardzo znaczna, zwłaszcza, gdy się weźmie na uwagę, w jak trudnych warunkach materyalnych znajduje się ten zakład i na ile natrafia przeszkód w spełnianiu swojego dzieła. Byłoby też ze wszech miar pożądanem, ażeby instytucyi tej społeczeństwo nasze pomocną podało rękę, otoczyło ją swoją opieką, a stworzywszy dla niej przynajmniej możliwe, jeżeli już nie wygodne warunki istnienia, pomogło jej temsamem do tem skuteczniejszego spełniania dzieła miłosierdzia, a to zarówno ilościowo, jak i jakościowo. Potrzeba tego koniecznie, bo bez poparcia i materyalnej pomocy zakład ten, tak w naszych stosunkach niezbędny, będzie musiał prędzej czy później upaść. A byłaby to szkoda prawdziwa, tembardziej, że „Przytulisko“ ma wszelkie warunki ku temu, ażeby istnieć i rozwijać się na pożytek społeczeństwa.

Sąd wojenny na morderców konsula Rostkowskiego.

Kierownik konsulatu rosyjskiego w Monastyrze przesłał swemu rządowi w dniu 14 bm. następujące sprawozdanie o sądzie wojennym i wydaniu wyroku:

„Sąd wojenny, pod przewodnictwem Edhemabeja, dziś, po czterodniowej rozprawie, wydał wyrok w sprawie zabójstwa konsula rosyjskiego w Monastyrze. W czasie całego śledztwa i rozprawy sądowej korzystałem z praw i przywilejów prokuratora. Wobec rozpowszechnionego, zuchwałego oszczerstwa, jakoby konsul bił i znieważył żołnierza stojącego na warcie, a nawet strzelał do niego, domagałem się, ażeby sąd przed wyrokiem wyświetlił na podstawie przedstawionych przezemnie pytań, wszystkie szczegóły zajścia. Sąd stwierdził okoliczności następujące: Żołnierz nie oddał honorów konsulowi, który na razie dał mu znak, a następnie wysiadł z powozu i zapytał go o nazwisko. Jak stwierdzono z całą pewnością, Rostkowski nie strzelał do stojącego na warcie Halima i nie zelżył go, a mimo to żołnierz niezwłocznie strzelił do niego kilka razy. Gdy konsul upadł, podszedł do niego i dał jeszcze jeden strzał, przyłożywszy karabin do głowy, poczem kolbą uderzył go w skroń.

„Halim oddany został pod sąd pod zarzutem zabójstwa Rostkowskiego, drugi zaś żołnierz Abbas, który był świadkiem zajścia, oskarżony został o to, że nie stanął w obronie konsula; dwaj pozostali żołnierze warty, Zejnel i Asim, byli nieobecni, pierwszy z nich, który starał się usprawiedliwić towarzyszy, stanął przed sądem pod zarzutem fałszywego świadectwa. Zarząd żandarmski oddany został pod sąd za to, że przeznaczył na ważny posterunek dzikich Albańczyków, nie mówiących nawet po turecku.

„Porucznicy Izmaił Chakki i Salich Kadri oskarżeni o to, że towarzysząc już po zabójstwie znajdującemu się w powozie z konsulem nauczycielowi Misirkowowi do konsulatu rosyjskiego, wyrazili się w niewłaściwych słowach o zmarłym; lampiarz Tewfik, który zbijał w czasie rozprawy zeznania innych świadków i twierdził, że konsul bił żołnierza i strzelał do niego, stanął przed sądem pod zarzutem fałszywych zeznań.

„Sąd wojenny skazał Halima i Abbasa na karę śmierci, Zejnela i Tewfika na ciężkie roboty, pierwszego na 15, drugiego na 5 lat, oficerów Izmaiła i Salicha na wydalenie ze służby wojskowej, Asima od odpowiedzialności uwolnił.

„Wyrok, po podpisaniu go przezemnie, ogłoszony został podsądnym w mojej obecności. Hilmi-basza oświadczył niezwłocznie, że ma rozkaz ze Stambułu, ażeby wyrok wykonany został natychmiast. Kara śmierci przez powieszenie wykonaną została na przestępcach dziś o godz. 4½ po poł.

„Akt degradacyi oficerów odbędzie się dziś wieczorem. Naczelnik żandarmeryi w wilajecie, dowódzca monastyrskiego batalionu żandarmeryi i kapitan kompanii, w której służył Halim, zostali uwolnieni ze służby i oddani pod sąd. — Rozpoczęto szczegółowe śledztwo celem wyszukania osób, które strzelały z piekarni wojskowej do powozu konsula“.

Wystawa polska w Cieszynie.

Cieszyńskie Towarzystwo ludoznawcze polskie, uchwaliło jeszcze w lutym b. r. na walnem zgromadzeniu urządzić w Cieszynie wystawę ludoznawczą. W myśl tej uchwały walne zgromadzenie wybrało komitet wystawowy i rozdzieliło prace. Jednakowoż trudności, jak to zwykle bywa, rosły podczas pracy tak, iż nieraz się zdawało, że będzie trzeba wystawę na późniejszy czas odłożyć. Trudności te były rozmaitego rodzaju. Naprzód lud szląski nie stoi jeszcze na tym stopniu kultury i uświadomienia narodowego, aby rzeczy swojskie otaczał tym szacunkiem i tą miłością, na jakie zasługują i jakie widzimy np. u ludu sąsiedniego morawskiego. Dlatego zdawało się zrazu, iż odezwa Towarzystwa do ludu szląskiego, wzywająca do nadsyłania przedmiotów, odnoszących się do życia ludowego, nie odniesie należytego i pożądanego skutku. Lecz niebawem zaczynały rzeczy napływać coraz liczniej, tak, iż wkrótce się pokazało, że skromna wystawka, jaką pierwotnie Towarzystwo ludoznawcze miało na myśli, przybierze rozmiary i cechę wcale ładnej i pokaźnej wystawy.

---

22)

O „Dziadach“ Mickiewicza.

Napisał
Szymon Matusiak.

(Ciąg dalszy).

Więzienia w Wilnie i na prowincyi zaczęły się zapełniać dziećmi, młodzieżą i starszymi. Przerażenie ogarnęło Litwę, jęki i płacze dochodziły ze wszystkich stron, trwoga o najbliższych panowała tam, gdzie kogoś do więzienia jeszcze nie powleczono. Chwilę tę doskonale maluje Żegota w drezdeńskiej części „Dziadów“:

Od dawna słyszałem
O jakiemś w Wilnie śledztwie: dom mój blisko [drogi.
Widać było kibitki latające cwałem,
I co noc nas przerażał poczty dźwięk złowrogi.
Nieraz, gdyśmy wieczorem do stołu zasiedli
I ktoś żartem uderzył w szklankę noża trzonkiem,
Drżały kobiety nasze, staruszkowie bledli,
Myśląc, że już zajeżdża feldjegier ze dzwonkiem.

W takich razach lepiej temu, co już siedzi za kratą, aniżeli temu, co patrzy na trwogę, jęki lub rozpacz drogich sercu.

Mniemamy, że i poeta odetchnął, gdy nakoniec znalazł się w więzieniu, że wobec kolegów współwięźniów począł „być wesół u Ojców Bazylianów“, wesół i dlatego, że się znowu oderwał od sennych marzeń, ale co się działo w duszy, gdy samotny dumał nocą w więziennej celi, to podług naszego zapatrywania wiernie oddane w sławnej „Improwizacyi“ i nie dziwilibyśmy się, gdyby się okazało, że ona już u Bazylianów była napisana. Napisana tutaj może nie była, ale w to wierzymy mocno, że w duszy tutaj się rozegrała i była powodem tej rozterki duchowej, z jaką poeta na zawsze opuścił Litwę wywieziony najpierw do Petersburga, a potem do Odessy. Nie ma zresztą później miejsca na tę rozterkę duchową ani w Odessie, ani w Moskwie, ani w Petersburgu, a tem mniej w Rzymie lub w Dreznie po pojednaniu się z Bogiem. Z tą rozterką w duszy połączyła się jeszcze myśl, że z wywiezieniem będzie dla Ojczyzny stracony:

Żywy, zostanę dla mej ojczyzny umarły,
I myśl legnie zamknięta w duszy mojej cieniu,
Jako dyament w brudnym zawarty kamieniu.

W erotycznych sonetach odeskich widzimy naocznie obniżenie poziomu duchowego i moralnego. Dla podniesienia ducha poety nie mogli Sobańscy nic lepszego wymyśleć nad podróż po Krymie. Widocznie odgadli to, co litewskim zwyczajem biedny wygnaniec taił głęboko przed oczyma gminu.

Tyle wspaniałych widoków natury, tyle nowych, dotąd nieznanych wrażeń, musiało uzdrawiająco i pokrzepiająco oddziałać na duszę tyloma nieszczęściami udręczoną i schorowaną. Wielkość i wspaniałość widoków natury ma to do siebie, że podnosi i krzepi szlachetne, wielkie dusze wielkością i wspaniałością rzeczy, choćby te dusze nawet nie zdawały sobie z tego sprawy, że ta wielkość i wspaniałość natury to tylko skamieniałe słowa jej hymnu: „Bądź pochwalon, Boże wielki“!

Błogi a dwojaki był skutek podróży po Krymie: podniesienie moralne, wyrażone na odjezdnem z Odessy w słowach: „Lećmy i nigdy odtąd nie zniżajmy lotu“! tudzież przekonanie, że pomimo wygnania dla Ojczyzny nie stracony:

Podobnie na twe serce, o poeto młody!
Namiętność często groźne wzburza niepogody,
Lecz gdy podniesiesz bardon, ona bez twej szkody
Ucieka w zapomnienia pogrążyć się toni,
I nieśmiertelne pieśni za sobą uroni,
Z których wieki uplotą ozdobę twych skroni.

„Sonety krymskie pisały się już w tym podniosłym nastroju, a w większym jeszcze przynajmniej patryotycznym „Konrad Wallenrod“. Wydając sonety, poeta czuje, że erotyczne powstały w chwilach obniżenia się jego myśli, natchnienia i moralnego nastroju. Wyraźnie sam to wypowiada w sonecie zwróconym do ukochanej Maryli.

Poezyo! gdzie cudny pędzel twojej ręki?
Gdy chcę malować, za cóż myśli i natchnienia
Wyglądają z wyrazów, jak z za krat więzienia,
Kryjących i szpecących tak ubogie wdzięki?

Nietylko dźwięk i kolor — aniołowie myśli —
Lecz i pióro, roboczy niewolnik poety,
Na cudzej ziemi nie zna praw dawnego pana.
Tak było, bo serce stało się podobne do ziemi,
Kiedy ją chwast i blekot na zawsze zaciemi.

Wydanie *Sonetów krymskich* (Moskwa 1826) przymnożyło sławy, zdwoił ją *Konrad Wallenrod* (Petersburg 1828), a ze sławą rosła cześć rodaków, którą w Petersburgu już mu tak widocznie okazywano. Więc kiedy tutaj przystępował do nowego wydania pism swoich (wyszły 1829), mógł już z dumą patrzeć na to, czego dokonał mimo tylu przeciwieństw, a dokona jeszcze więcej, bo ma przecież dopiero lat trzydzieści. Nie mylił się, kiedy, kończąc IV część *Dziadów*, pisał: „Dla niej i dla mnie przyszłość śmieje się wesoła“. Spostrzedz mógł również, że natchnienie jego wtedy tylko płynęło rwącym strumieniem, kiedy się podnosił jego nastrój duchowy, a ten podnosił się wtedy, kiedy jego stosunek do Boga stawał się lepszym. Pod wpływem tego obrachunku i tego przekonania powstał, jak sądzimy, *Farys*, który tchnie głębokiem zadowoleniem z przebytej drogi po pustyni życia wśród wielkiej trudności, a kończy się pogodzeniem ze światem i wdzięcznością ku Bogu.

Jak tu mile oddychać piersiami całemi!
Oddycham pełno! szeroko!
Całe powietrze w Arabistanie
Ledwie mi na oddech stanie.
Jak tu mile poglądać oczyma całemi!
Wytężyło się me oko
Tak daleko! tak szeroko!
Że więcej świata zasięga,
Niż jest w kole widnokręga.
Jak miło się wyciągnąć ramiony całemi!
Wyciągnąłem ku światu ramiona uprzejmie,
Zda się, że go od wschodu na zachód obejmę.
Myśl moja ostrzem leci w otchłanie błękitu,
Wyżej i wyżej aż do niebios szczytu.
Jak pszczoła żądło topiąc i serce w niem grzebie,
Tak ja za myślą duszę utopiłem w niebie.

Kiedy przybywał do Rzymu, dusza była już otworzona na przyjęcie nowych blasków z góry, blasków, które po nowem ukorzeniu się przed Bogiem w Rzymie, odbite w duszy, zajaśniały w całej wspaniałości w *Dziadach* drezdeńskich i w *Panu Tadeuszu*. Gdzież więc miejsce na ową rozterkę duchową i pychę, jeżeli nie w więzieniu wileńskiem?

Mamy nawet pewną wskazówkę, pochodzącą od samego poety, że na tę rozterkę i pychę już kiedyindziej miejsca nie ma. W wierszu *Rozum i wiara* czytamy:

Kiedy rozumne, gromowładne czoło
Zgiąłem przed Panem, jak chmurę przed słońcem,
Pan je wzniósł w górę, kieby tęczy koło
I umalował promieni tysiącem.

I będzie błyszczeć na świadectwo wierze.
Gdy luną klęski z niebieskiego stropu
I gdy mój naród zlęknie się potopu,
Spojrzy na tęczę i wspomni przymierze.

Panie! mą pychę duch pokory wzniecił.
Choć górnie błyszczę na niebios błękicie,
Panie! jam blaskiem nie swoim zaświecił,
Mój blask jest słabe Twych ogniów odbicie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Natomiast zjawiła się inna trudność. Nadeszły wakacye, upragniony czas wędrówek letnich, więc jedni opuścili na kilka tygodni całkiem Śląsk, wracając do rodzin i znajomych w Galicyi, inni znów wychylili się poza mury Cieszyna, aby na wsi zaczerpnąć świeżego powietrza po całorocznej natężonej pracy. Tak stopniał komitet „dziesięciu mężów“ zaledwie do kilku, którzy muszą znosić ciężar pracy, wspierani tylko od czasu do czasu przez przyjeżdżających z najbliższego sąsiedztwa. Mimo to nie ma się co obawiać o los wystawy, bo urządzenie jej spoczywa w dobrych rękach; jedynie zgodzić się trzeba było na stosunkowo późne otwarcie jej w dniu 30 bm.

Główną pracę, jak zwykle u nas, objął znowu ks. Londzin, prezes Towarzystwa, który nie zna zmęczenia i nie czuje potrzeby odpoczynku, gdzie chodzi o sprawę publiczną. Dzielnego zaś ma pomocnika w osobie p. Teodora Bulika, obywatela cieszyńskiego i członka wydziału Towarzystwa ludoznawczego. Ciekawa to osobistość ten p. Bulik. Z długą, piękną, chociaż już siwiejącą brodą, o łagodnych rysach twarzy, robi nadzwyczaj sympatyczne wrażenie; zaraz poznać, że się ma do czynienia z człowiekiem niepospolitym. Aczkolwiek oprócz szkoły ludowej nie posiada wyższego wykształcenia, od przeszło trzydziestu lat skrzętnie zbiera starożytności śląskie, suto nieraz — jak na człowieka niebogatego — za nie płacąc. Będąc zaś już długie lata kościelnym przy tutejszym kościele parafialnym, cieszy się bardzo szeroką znajomością w mieście i okolicy.

W mieszkaniu swojem tyle nagromadził ciekawych i artystycznych przedmiotów, iż tylko uporządkować i odpowiednio umieścić je trzeba, a już muzeum gotowe. Prześliczne zegary, 100 i 200 lat liczące, lśniące kryształy, starodawna porcelana — są i sztuki pochodzenia chińskiego: misy, dzbany cynowe, naczynia gliniane z oryginalnymi rysunkami — to wszystko zajmuje parę szaf również starożytnych, pięknego wykonania, majstersztyki dawnych rzemieślników cieszyńskich. Całe to bogactwo, prawdziwa chluba p. Bulika, pójdzie na wystawę, gdzie znajdzie odpowiednie miejsce.

Wystawa mieścić się będzie w gmachu szkoły ludowej i zajmie ośm sal. Najważniejsze działy będą następujące: dział kościelny, bardzo zajmujący. Tu zostaną umieszczone, a po części już stoją, zabytki z dawnych drewnianych kościołów na Szląsku, rzeźby ciekawe, między niemi ambona z XVI wieku, dalej obrazy, dwa tryptyki itd.; na ścianach będą rozwieszone fotografie lub rysunki dawnych lub jeszcze istniejących na Szląsku kościołów drewnianych.

Drugi dział obejmuje sprzęty domowe (stylowe), jakich używano dawniej w domach szlacheckich i mieszczańskich: szafy, biurka (wykładane), zegary, sepeciki itd.

Dział trzeci, ściśle etnograficzny, obejmuje sprzęty mieszkania chłopskiego, stroje, obrazy. Tutaj jest zbiór skrzyń malowanych na motywach ludowych.

Dział historyczno-literacki zawiera całą masę dokumentów pergaminowych ze starożytnemi pieczęciami, druki przeważnie polskie, starodawne, między nimi polski egzemplarz prawa magdeburskiego z XVI wieku, kronika Bielskiego, pastele, tomy kazań staranie przez szląskich xięży pisanych, nareszcie książki, broszury i czasopisma polskie wydane na Szląsku od czasu rozbudzenia życia narodowego. Oprócz tych większych działów będą jeszcze mniejsze, między nimi szałas szląski z całem urządzeniem, dawny przemysł tkacki jabłonkowski itp.

Zdawałoby się, że Niemcy, mający słowo „kultura“ ciągle na ustach, tę pracę, prawdziwie kulturalną, z radością powitają, lub w najgorszym razie milczeniem odprawią; gdzież tam! „Silesia“ stara się oczernić i zdyskredytować wystawę ludoznawczą, nazywając ją dalszym krokiem „galicyonizowania“ Szląska, przyczem ironicznie zaprasza Galicyan, „aby przyszli się przypatrzeć, ile jeszcze trzeba, aby Szląsk na poziom kultury galicyjskiej cofnąć“. Z jej dąsów wygląda tylko źle ukryta zazdrość, że Polacy uprzedzili znowu niemieckich „kulturtragerów“. Nie wątpimy, że Polacy z innych stron przybędą licznie na tę wystawę, choćby dlatego, aby się dowiedzieć, ile Polacy swojskiego z potopu obczyzny ocalili i aby z nimi dorobkiem i nabytkiem się ucieszyć.

Co prawda, może wprawne i baczne oko znajdzie niejedno, co ściśle na wystawę polską etnograficzną nie należy, dlatego też jej nazwa urzędowa brzmi tylko „wystawa towarzystwa etnograficznego“. Mimo to wydział towarzystwa nie uważał za konieczne wykluczenia przedmiotów, nie mających cechy ściśle polskiej. Szląsk, leżący na pograniczu dwóch szczepów słowiańskich, między które klinem się wdziera żywioł trzeci, niesłowiański, nie mógł z natury rzeczy zachować kultury swojej, wolnej od obcych pierwiastków. Towarzystwo ludoznawcze ma też przy urządzaniu wystawy przedewszystkiem cel praktyczny na oku, mianowicie rozbudzenie zamiłowania ludu do rzeczy swojskich i pomnożenie w drodze darowizny, czy zakupna zbiorów własnych, czyli tak zw. „Muzeum szląskiego“. Kto zna zamiary inicyatorów wystawy, ten osądzi sprawiedliwie ich usiłowania i zabiegi.

Położenie żydów w Rosyi.

Wśród żydów rosyjskich wywołała wielkie zaniepokojenie korespondencya, jaką londyński radykalny dziennik *Morning Leader* otrzymał z Moskwy. Oto, powiedziano tam, że rosyjski minister spraw wewnętrznych Plehwe przygotowuje się do formalnej kampanii antisemickiej, gdyż uważa żydów za głównych działaczy w ruchu rewolucyjnym w Rosyi. Od dnia 10 b. m. przebywa w Odesie jeneralny dyrektor policyi Łopuchin w towarzystwie czterech radców, a również ma tam przybyć były do niedawna gubernator wileński Wahl. Łopuchin codziennie odbywa dwie narady z miejscowymi organami policyjnymi. Podobno wykryto nareszcie nazwisko autorów owej powodzi broszur rewolucyjnych, jakiemi zalana jest cała Rosya południowa, jakoteż drukarzy, którzy te broszury drukowali, oraz wielu innych rewolucyonistów odeskich. Przedsięwzięto bardzo liczne aresztowania, a przeszło 90% tych aresztowanych jest żydów. W Moskwie—dodaje korespondent wymienionego pisma angielskiego—krąży pogłoska, że minister Plehwe, mając wskutek tych okoliczności w ręku broń skuteczną przeciw żydom, postarał się już o specyalne posiedzenie rady ministeryalnej w celu uchwalenia nowych ostrych zarządzeń przeciw żydom i ograniczenia ich swobód, tak ażeby zniewolić ich do tłumnej emigracyi.

W Odessie wiadomość ta pisma angielskiego ogromnie przeraziła żydów, których tam jest 160.000.

Z innej strony nadchodzi wiadomość odmiennej treści, która jednakowoż również dowodzi, że położenie żydów w Rosyi może stać się bardzo krytycznem. Oto, według doniesienia petersburskiego korespondenta pisma *Berliner Tageblatt*, święty synod zajął się sprawą coraz większego rozdrażnienia, jakie ogarnia ludność prawosławną w Rosyi względem żydów. Synod dlatego polecił popom, ażeby w kazaniach i t. zw. kollokwiach pouczali ludność, że postępowanie wrogie wobec żydów jest niegodne chrześcijanina, że żydzi również są poddanymi cara, tak samo jak prawosławni i że rozruchy antiżydowskie zakłócają porządek i tamują handel i wszelki ruch, niezbędny dla dobrobytu ogólnego.

Z Kiszyniewa donoszą, że tam w tych dniach odbył się za zezwoleniem gubernatora pogrzeb szczątków *tory*, którą podczas znanych krwawych rozruchów w tem mieście zbezczeszczono. W celu zapobieżenia nowym zaburzeniom wyruszyły na ten pogrzeb liczne oddziały policyi. Owe szczątki *tory* złożone były w dziesięciu urnach, a urny te zasłonięto pokrywami złotem i jedwabiem haftowanemi, niesiono je na noszach, czarnem suknem obitych, z synagogi poprzez szpalery żydowskich młodzieńców na cmentarz izraelicki. W pochodzie wzięło udział 20.000 żydów. Torę pochowano w miejscu, gdzie spoczywają zwłoki ofiar rzezi kiszyniowskiej.

Niezwykła koronacya.

Wdowa po ministrze spraw zagranicznych francuskim Waddingtonie — Amerykanka z rodu, wydała obecnie swe listy do rodziny (*Letters of a Diplomats Wife, par Mary King Waddington*). Listy te, niezwykle zajmujące treścią, a bardzo zręczne formą, obfitują w bardzo liczne wspomnienia ze świata dyplomatycznego.

Misye męża autorki nastręczyły jej sposobność do poznania prawie wszystkich głów koronowanych; przeróżnych królewskich wysokości, zwyczajnych książąt, ministrów, ekscelencyj, nie doliczy się nawet czytelnik, taka ich mnogość. Przytaczamy kilka wyjątków z pobytu państwa Waddingtonów w Moskwie, w czasie koronacyi Aleksandra III. Waddington był wówczas „nadzwyczajnym“ posłem do reprezentowania Francyi w uroczystości tej. Było to w marcu 1883. Ambasador czyni wielkie przygotowania do wyjazdu. Wszystkich jednak dręczy, przygniata obawa, czy nihiliści nie zechcą skorzystać z koronacyi, by wysadzić Kremlin w powietrze wraz z carem i całym światem dyplomatycznym. „Obawiam się mocno tego — ale trudno — to już należy do karyery — zresztą ja jestem dziwnie nerwowa“ — pisze autorka.

Nerwowymi byli jednak wszyscy Rosyanie wówczas. Każdy miał w świeżej pamięci śmierć straszną Aleksandra II, te podkopy śmiałe pod całemi ulicami — zamachy. Tak samo przeto, jak pani Waddington, nie mieli i Moskale pewności, czy nihiliści nie zechcą skorzystać „z okazyi“. Nie sypiając z rozdrażnienia, przygotowuje ambasadorowa swe toalety — zajmuje się urządzeniem dworu „nadzwyczajnego“, jak to koniecznością dla „nadzwyczajnego“ posła. Tymczasem do uszu pani ambasadorowej dochodzą słowa, które świadczą, że nietylko ona ma głowę nabitą nihilistami. — „Pan bierzesz swą żonę? — pyta się jeden z dygnitarzy — nie rób pan tego, kto wie, co się tam stać może“. Innym razem znowu słyszy, jak mąż czyni różne dyspozycye przed wyjazdem. „Co do mego testamentu i zarządzeń na wypadek, gdyby nas co spotkało, to zawsze znajdzie się on tam a tam“. Zjawia się jakiś słynny ajent bezpieczeństwa, który ma być aniołem-stróżem „nadzwyczajnego“ posła w podróży i ten twierdzi, że „wszystkie „wielkie figury nihilistyczne jadą do Moskwy“. W drodze samej ku Moskwie znowu te same niemiłe wrażenia. W Berlinie stary cesarz Wilhelm pyta się p. Waddingtona: „Więc z panem jedzie i żona do Moskwy? Ha! ja mojego następcy nie poszlę tam“.

Pomiędzy Warszawą a Moskwą ajent bezpieczeństwa uwiadamia posła ponownie, że „wszyscy wielcy szefowie nihilizmu towarzyszą im“. W Moskwie p. ambasadorowa ogląda Kremlin; ci, co ją oprowadzają, nie kryją się ze swemi obawami. Obawa, oczekiwanie śród niepokoju dręczącego stanowczej chwili to nastrój wszystkich w Moskwie. Nareszcie przyszedł dzień koronacyi. Olbrzymie tłumy zgromadziły się po ulicach, na trybunach wojsko podwójnym sznurem oddziela publiczność od orszaku koronacyjnego. Tysiące, tysiące zgromadzonych, ale ani śmiechu, ani wykrzyków, ani popychania — cisza — wyczekiwanie w napięciu. Wszyscy czekają pierwszego sygnału armatniego: oznajmia on, że car wjeżdża do Moskwy. Jest sygnał — żegnają się wszyscy i znowu cisza. Car wszedł do Kremlinu — drugi sygnał: znowu powszechne żegnanie się i oczekiwanie.

Nareszcie nowe wystrzały — ceremonia koronacyi skończona — Kremlin stoi na swem miejscu. Wszystkich opanowuje jakaś rzewność — tysiące zaczynają się całować, ściskać. „To nic — zapewnia agent bezpieczeństwa — na dziś dali spokój, ale za to na balu, albo na galowem przedstawieniu w operze.“ Więc znowu obawa. Agent powstrzymuje nawet p. ambasadorową, aby nie szła do opery. — Oburza się na to odważna Amerykanka, idzie na bal, idzie do opery, ale kiedy się to wszystko skończyło, „wtedy dopiero odetchnęła swobodnie.“ Niepewność, jak się skończy każdy dzień, była okropnie dręczącą, rozstrajała wszystkich: było to usposobienie ogółu, jak twierdzi pani Waddington'owa, która obok tego „strachu nihilistycznego“ umiała jeszcze dość dużo zachować swobody i bystrości, aby w listach opisać szczegóły inne, a prawdziwie zajmujące z tych uroczystości. „Teraz, kiedy to wszystko minęło — pisze przy powrocie z Moskwy — i kiedy wszyscy mamy głowy swe na karkach, jestem bardzo zadowolona, żem była, żem to widziała — takich bowiem widowisk nie ujrzę już więcej w życiu swojem.“

Plaga kaligraficzna.

Kupiec, przemysłowiec, fabrykant, mający obszerną korespondencyę, otrzymuje list z podpisem, którego ani sposób odczytać. Szereg laseczek lub węzełków, ale odgadnąć z nich brzmienia nazwiska — niepodobna. Tutaj jeszcze tyle szczęścia, że bądź u góry, bądź u dołu wydrukowana firma, więc można do niej adresować, chociaż nazwisko jej prokurenta jest nieczytelne.

Ale gorzej z setkami listów prywatnych, a nieraz i urzędowych. Z nimi trzeba się nieraz rachować i nazwisko ich na kopercie zaadresować, a tu ani rusz. Z zygzaków i łańcuszków wszystkiego można się domyśleć, ale najtrudniej nazwiska.

Napoleon I, ten wielki mocarz świata, wiadomo, że pisał i podpisywał się tak, że niewielu tylko było fachowych znawców, którzy go odcyfrować mogli. Wielu też rozmaitych dzisiejszych naczelników dykasteryi urzędowych lub biur prywatnych nawet, przypuszcza, że są co najmniej równie znani i głośni, że każdy wie o ich nazwisku, jak o Napoleonie I.

Zecerowie w drukarniach i redaktorzy gazet mogą bardzo wiele opowiedzieć, co mają męki i pracy, zanim odczytają gryzmoły i hieroglify rękopisów, nadsyłanych do odczytania. Ile z tego błędów, pomyłek, a potem często pretensyj i polemiki, to historya dziennikarstwa wiele już kart na tym rachunku zapisała.

Najlepsi nieraz pisarze, uczeni, historycy i beletryści pisali i piszą tak, że trzeba nowego Champolliona, żeby ich odczytał.

A proszę teraz wziąć kajety uczniów gimnazyalnych, notaty studentów Uniwersytetu, listy panów i pań ze wsi. Kto się tam czego doczyta.

Jest to formalna klęska kaligraficzna! Niby to na pozór podrzędna sprawa, — a jednak ile ona w życiu codziennem sprawia utrudnień, niepotrzebnej straty czasu!

Czego to objawem?

Tylko niedbalstwa, zaniedbania i bezmyślności w szkołach i w wychowaniu domowem.

Ilu młodych adeptów, nie umiejących pisać kaligraficznie, pozbawionych jest możności zajęcia płatnego w biurach handlowych, w bankach, w przemysłowych przedsiębiorstwach jedynie dlatego, że bazgrzą jak kury?

Dotychczas za mało na tę, niby drobną kwestyę wychowawczą, a jednak w następstwach swych ważną, zwracano uwagę zarówno w szkole, jak w domu.

Wiadomo, ile warta w szkole nauka kaligrafii. We wstępnej, w pierwszej i w drugiej klasie jest godzina lub dwie obowiązkowej kaligrafii. Traktuje się ona, jak piąte koło u woza — formalistycznie i byle zbyć, zarówno przez ucznia jak i przez nauczyciela — bo to przedmiot drugorzędny i na promocyę nie wpływający.

Rodzice w domu rzadko też o nią dbają. Przychodzi później w wyższych klasach masa roboty, pisaniny, ćwiczeń, wypracowań, ekstemporaliów, na gwałt w godzinie oznaczonej mających być skończonymi — więc pośpiech konieczny w pisaniu. Gdzie tu czas uczniakowi myśleć o kaligrafii? W uniwersytecie jeszcze gorzej, jeszcze pilniej. Profesor mówi z katedry — trzeba notować szybko, na gwałt (o ile się stenografii nie umie — co bardzo rzadko). Więc wszystko się składa, żeby tę trochę prawideł kaligraficznych z pierwszej i drugiej klasy zapomnieć, zaniedbać i wykoszlawić.

Tak jest wszędzie prawie nietylko u nas, ale i za granicą.

Otóż w tej sprawie jest bardzo interesujący fakt do zanotowania. Wyszedł on z Prus, z Niemiec, które pomimo wszystkich swych wielu stron ujemnych, mają jednak zawsze zmysł porządku i praktyczności w swej naturze. Niepodobna im tego nie przyznać, choćby ich się najbardziej nie lubiło za tysiąc innych rzeczy.

Minister oświecenia w Berlinie wydał takie rozporządzenie do wszystkich zakładów naukowych średnich i wyższych.

Przytoczywszy wszelkie motywa i niedogodności, wynikające w życiu, w służbie rządowej i społecznej z powodu zaniedbania w wyrobieniu u młodych ludzi charakteru pisma czytelnego i porządnego — nakazuje stanowczo, żeby odtąd zwracano najpilniejszą uwagę na porządne i czytelne pismo wypracowań, ćwiczeń i t. p., podawanych przez uczniów, a zwłaszcza na czytelność podpisów i żeby tego surowo od nich wymagano. Nieporządnie i nieczytelnie pisanych wypracowań wprost nie pozwala uwzględniać, ani przyjmować. Jeżeli uczeń wyższej nawet klasy pisze źle i niekaligraficznie, to musi się douczyć kaligrafii. Jeżeliby przy ukończeniu szkół jeszcze okazał się niekaligraficznie piszącym, a zwłaszcza jeżeliby wykazywał upodobanie do podpisywania się nieczytelnie, to w świadectwie dojrzałości ma to być mu wyraźnie odnotowane.

Gdyby u nas takie rozporządzenie wydano, toby ono niezawodnie wpłynęło na rozpowszechnienie jasnego i czytelnego pisma. A że to przyniosłoby wielkie korzyści całemu społeczeństwu, to nie ulega wątpliwości.

Z izby sądowej.

Paryż 20 sierpnia.

(*Proces pani Humbert*).

W dalszym ciągu swego przemówienia końcowego prokurator Blondel wykazywał, że podsądni przez wprowadzanie do procesów sądowych zmyślonych figur Crawfordów dopuścili się zbrodni fałszerstwa w myśl przepisów kodeksu karnego. W jaki sposób — pyta prokurator — wpadli Humbertowie na to nazwisko? Oto Roman Daurignac przebywał przez parę miesięcy w republice argentyńskiej; w prowincyi Santa Fé tej republiki żył w samej rzeczy jakiś Henryk Robert Crawford, nauczyciel ludowy, który jednakże żadnych milionów nie posiadał. W krótki czas po powrocie Romana do Francyi występuje naraz w procesach, prowadzonych przez Humbertów, to nazwisko i te imiona. Pani Humbert kilkakrotnie przed sądem twierdziła, że Crawfordowie rzeczywiście istnieją, ale mają inne nazwisko. Chętnie w to wierzę — powiada prokurator — bo nazywają się oni Roman i Emil Daurignac.

Proknrator charakteryzował następnie wyrafinowany system kłamstw, jakiemi podsądni obałamucili tylu sędziów, adwokatów, notaryuszy i finansistów. Kłamliwość tę zachowali oni jeszcze po wykryciu wszystkich ich szachrajstw i tu przed sądem dalej system ten uprawiają. W skromnej mierze rozpoczęła Teresa Humbert te kłamstwa ową bajką, że jakaś panna zapisała jej zamek Marcotte.

Podsądna obstaje przy tem — rzekł prokurator — że zamek ten położony jest z tej strony Pireneów. Ja sądzę, że znajduje się on już po stronie hiszpańskiej, gdyż jest to prawdziwy „château d'Espagne“ („zamek hiszpański“ czyli po polsku „zamek na lodzie“). Później rozwinęła Teresa Humbert ten system kłamstw do niesłychanych rozmiarów, gdy udało się jej podstępnie uzyskać wyrok sądowy, potwierdzający istnienie owego milionowego spadku.

Współwinnym w tych wszystkich oszustwach jest jej mąż, Fryderyk Humbert, który mimo udawanej przed sądem nieznajomości interesów, zbudował sam rusztowanie całego tego gmachu oszustw. Roman i Emil Daurignac brali czynny udział w szalbierstwach z bankiem „La rente viagére“, którego założenie przedstawia się wedle słów prokuratora jako kolosalne szachrajstwo. Tak tedy wszyscy czworo stanowili spółkę oszustów, która mocno skrzywdziła osoby prywatne, obyczajność i całe społeczeństwo.

Jako karę za fałszerstwo i używanie fałszywych dokumentów, przepisuje kodeks roboty przymusowe od lat 5 do 20.

W razie okoliczności łagodzących zamiast robót przymusowych może sąd naznaczyć więzienie lub ciężkie więzienie w osobnej celi. Za oszustwo zaś przepisana jest kara więzienna lub też pieniężna. Owóż prokurator w tym razie żądał dla podsądnych najostrzejszego wymiaru kary.

Następnie zabrał głos obrońca Labori. Rzekł on, że Teresa Humbert powierzyła mu swą tajemnicę, ale nie pozwoliła jej wyjawić do chwili, którą sama za stosowną uzna. Następnie starał się zatrzeć złe wrażenie, jakie wywołał cały przebieg procesu, oraz mowa prokuratora pod względem charakteru podsądnych. Przypomniał, że zarówno władze sądowe jak i osoby prywatne darzyły Humbertów bezwzględnem zaufaniem, co przecież nie mogło się dziać bez powodu. Sposób, w jaki pani Humbert rzecz całą przedstawia, nie jest znowu tak bardzo nieprawdopodobnym, jak sądzą powszechnie, zwłaszcza gdy przypuścimy, że Crawfordowie w rzeczywistości mają nazwisko inne, znienawidzone przez patryotów francuskich. Sprytny adwokat starał się więc grać na strunie patryotycznej, co, jak wiadomo, tak ganił w procesie Dreyfusa. Omawiając stronę jurydyczną sprawy, twierdził obrońca, że według ścisłych pojęć prawnych o żadnem fałszerstwie nie może być mowy.

Na tem rozprawę odroczono.

KRONIKA.

Lwów 20 sierpnia.

Cesarz we Lwowie. Według wiadomości nadeszłych z Wiednia, Najjaśniejszy Pan zatrzyma się kilka godzin w naszem mieście w przejeździe do Komarna na manewra. Przybędzie on na dworzec 13 września, o godz. 8-mej minut 50.

Oczekiwać go tam będą dygnitarze z namiestnikiem i marszałkiem na czele. Z dworca uda się Monarcha na Mszę świętą do Katedry, a stamtąd do pałacu namiestnikowskiego, gdzie będzie przyjmował deputacye. O 12-tej w południe powróci na dworzec.

Wczoraj obradowała sekcya finansowa nad kwestyą udekorowania tych ulic, któremi Najjaśniejszy Pan będzie przejeżdżał. Uchwalono przedłożyć Radzie miejskiej na dzisiejszem posiedzeniu wniosek utworzenia pod przewodnictwem prezydenta komitetu dla zajęcia się tą sprawą.

Jubileusz Maryi Konopnickiej Komitet lwowski, a właściwie wybrana z jego łona komisya ściślejsza, w skład której weszli: panie Wekslerowa, Anna Lewicka, Poznańska i Dulębianka, jako też pp. Czapelski, Fryling i dr. Moszyński, powzięła myśl zakupienia dla p. Konopnickiej na dar narodowy kawałka ziemi i sadyby, gdzie poetka mogłaby spokojnie pracować dalej. Jakoż przy pomocy pp. Biechońskich z Żarnowca i za życzliwem pośrednictwem Banku parcelacyjnego, nabyto nadającą się wybornie do tego celu posiadłość w Żarnowcu, oddalonym o 3 i pół klm. od stacyi kolejowej Jedlicze (pomiędzy Krosnem i Jasłem).

W prześlicznej okolicy, wśród cienistego parku o obszarze 5 morgów, wznosi się typowy dwór polski, obliczony nietyle na efekt, ile na wygodę. Obecnie odnawiają go, aby w zupełnie prawidłowym stanie dostał się do rąk nowej właścicielki.

Dwór mieści w sobie 7 ubikacyi, wystarcza więc na wygodne pomieszczenie. Poetka, bawiąca chwilowo w Holandyi, obejmuje go w posiadanie z końcem b. m. Oddanie nastąpi w formie uroczystej przy udziale przedstawicieli komitetu, świata literackiego i artystycznego i t. p. Komitety zdadzą przy tej sposobności sprawę z wysokości darów uzbieranych i ze sposobu ich użycia i wręczą obok upominków dar honorowy, uzbierany przez grono wielbicieli w Królestwie Polskiem, a wynoszący 20.000 koron.

W dworze Żarnowieckim znajdą w osobnej salce pomieszczenie owe liczne dary, którymi przy sposobności jubileuszu stowarzyszenia, instytucye i osoby prywatne obsypały p. Konopnicką. Pomyślano o tem, by także w innych pokojach poetka nie zastała pustki. Do komitetu nadchodzą z różnych kół zgłoszenia ofiar, które aż nazbyt obficie zapełnią całą przestrzeń dworu Żarnowieckiego.

Między innemi ofiarował komitet włościański skrzynię bronowicką z koralami i strojem ludowym. Górnoszlązacy wspaniałą stalugę, Towarzystwo polsko-amerykańskie przez ręce posła Stapińskiego złote pióro, Polacy ukraińscy piękne album itd. itd.

Wychowanki lwowskich pensyonatów zamyślają własnemi robotami przyozdobić i zaopatrzyć w różne potrzebne przedmioty schronisko poetki. Przyszlą więc jej ręczne hafty, ekrany, nakrycia itp.

Każdy z pokoi będzie miał odrębne urządzenie. Do jednego sprowadził p. Szafrański we Lwowie meble w stylu zakopańskim. W tym samym stylu przyozdobiona zostanie pracownia. W innym pokoju dostrojone będzie wszystko do stylu bronowickiego. Oryginalnie przedstawiać się będzie także salon, przybrany mnóstwem kilimków ukraińskich.

Na zakończenie wspomnieć należy jeszcze o tem, że Bank parcelacyjny skolonizował mazurami jedną z osad w pobliżu Lwowa i na cześć poetki nadał jej nazwę Konopnicy. W uzupełnieniu pięknej myśli odstąpił wspomniany Bank bezinteresownie grunt pod budowę szkoły ludowej, która dzięki ofiarności architektów p. Śliwińskiego, autora projektu, i p. Janowskiego, kierownika budowy, wkrótce stanie pod dachem, jako szkoła imienia T. T. Jeża.

Szkarlatyna we Lwowie. Na wczorajszem posiedzeniu magistratu uchwalono na wniosek fizyka Legieżyńskiego zająć się jak najenergiczniej stłumieniem tej epidemii, która w groźny sposób szerzy się u nas wśród dzieci. Oddział chorób zakaźnych w szpitaliku świętej Zofii jest tak przepełniony, jak nie był nigdy, a coraz nowi rodzice zgłaszają się z prośbą o przyjęcie ich chorego dziecka. Wobec tego magistrat uchwalił wczoraj otworzyć baraki dla chorób epidemicznych na Janowskiem i przenieść tam dziś jeszcze dzieci, które się ponad przepisaną liczbę w szpitaliku św. Zofii znajdują, oraz umieszczać tam dzieci, które w dalszym ciągu zgłaszać się będą do szpitaliku. Kierownikiem baraków będzie dr. Bolesław Kielanowski, a pielęgnowaniem dzieci zajmą się SS. Miłosierdzia. Dalej uchwalono: postarać się o zezwolenie Rady szkolnej krajowej, aby szkoły ludowe, wydziałowe i niższe gimnazyalne otworzyć dopiero 15-go września; aby w domach, w których zajdzie choćby jeden tylko wypadek szkarlatyny, poddać gruntownej dezinfekcyi nietylko pomieszkanie chorego, ale także schody, dziedziniec i miejsca ustępowe; w razie wypadku szkarlatyny w domu, gdzie się znajduje sklep z wiktuałami, ma być sklep natychmiast zamknięty, w razie zaś jeżeli taki wypadek zajdzie w rodzinie urzędniczej, fizykat odniesie się bezzwłocznie do władzy przełożonej odnośnego urzędnika celem uwolnienia go od służby aż do czasu, kiedy otrzyma poświadczenie fizykatu, że może uczęszczać do biura bez obawy zawleczenia epidemii.

Ogółem, jak nam donoszą, jest obecnie 42 wypadków szkarlatyny w leczeniu. Najbardziej szerzy się szkarlatyna w dzielnicach janowskiej, gródeckiej i żółkiewskiej. Dotychczasowy przebieg choroby jest u wszystkich chorych normalny.

Ślub. Dnia 18 b. m. odbył się w Kościelnikach w kaplicy domowej ślub pani Taidy z hr. Wodzickich Horodyskiej, córki ś. p. Romana i Teresy z hr. Potockich, z p. Jerzym Wielowiejskim, synem ś. p. Kazimierza i Wandy z hr. Gurowskich.

Zmiana kary. Przed dwoma laty zatrudniony w aptece p. Wewiórskiego magister farmacyi p. Józef Witwicki wydał dla dziecka dra Pivla zamiast ulopku dziecięcego ekstrakt opium, a wskutek tej nieuwagi dziecko zmarło. Sąd lwowski skazał wówczas Witwickiego po przeprowadzonej rozprawie na dwa miesiące aresztu. Obecnie, w drodze łaski, uwzględniając rozmaite łagodzące okoliczności, zmieniono mu tę karę na 300 koron grzywny.

Veto x. kardynała Puzyny. Najniespodziewaniej w świecie rozpoczęła się w naszych pismach radykalnych akcya namiętna „przeciw kardynałowi Puzynie, za to, że założył *veto* w imieniu Austryi przeciw wyborowi kardynała Rampolli na Papieża. Oczywiście nikt nie może ani na chwilę podejrzywać tych pism o to, że znają one tak doskonale sprawy Kościoła i osobę x. kardynała Rampolli, iż mają uzasadnioną pewność, że usunięcie go od wyboru połączone jest ze stratą sprawy katolickiej. Zapewne więc inne jakieś działają tu czynniki. W każdym razie ta kampania przeciwko kardynałowi Puzynie wygląda dość oryginalnie w pismach, które zresztą tyle tylko mówią o rzeczach dotyczących Kościoła katolickiego, ile potrzeba, aby przypiąć łatkę któremuś z jego kapłanów.

W przykrą sytuacyę postawiony został przy tej sposobności p. poseł Albin Rayski. *Dziennik Berliński* domaga się bowiem od niego, aby w Sejmie wniósł interpelacyę mniej więcej tej treści: jakiem prawem x. kardynał Puzyna śmiał stawiać *veto* przeciw wyborowi na Papieża x. Rampolli?!

Bo to nie przelewki — utrzymują teologowie *Dziennika berlińskiego*. X. Puzyna otrzymał kapelusz kardynalski nie jako biskup austryacki, ale jako biskup polski, więc jest odpowiedzialny za swoje czyny przed społeczeństwem polskiem i powinien w Sejmie wytłómaczyć się, dlaczego zakładał *veto* przeciw x. Rampolli.

Również warszawskie pisma radykalne są pełne gniewu na x. kardynała Puzynę i ogromnie niezadowolone z tego, że nie został Papieżem x. kardynał Rampolla. Zastanawiając się nad tem, co może powodować te pisma do tak namiętnego kruszenia kopii w obronie x. Rampolli, przychodzimy do przekonania, że tu gra rolę chyba zwykła suggestya. W redakcyach radykalnych pism najmilej są oczywiście widziane inne pisma radykalne. Najchętniej się je czyta i największej doznaje się rozkoszy w ich czytaniu. Owóż ponieważ wszystkie radykalne pisma w Europie, za wzorem radykalnych pism francuskich, nadzwyczaj są niezadowolone z tego, że x. kardynał Rampolla nie został wybrany na stolicę apostolską, przeto nasze pisma uległy także temu prądowi, a że x. kardynała Puzynę z innych powodów bardzo nielubią, więc tem gorliwiej rozpoczęły przeciwko niemu kampanię.

Przejście na katolicyzm. Wczoraj wieczorem udzielił w kościele św. Antoniego, proboszcz tego kościoła x. Hickiewicz, chrztu świętego izraelitce pannie Zlacie Grünfeldównie z Niemirowa, która przyjęła imię Michalina, oraz panu Henrykowi Emilowi Winterowi, funkcyonaryuszowi lwowskiego namiestnictwa.

Powrót kolonistek z Olszanki pod Krasnem nastąpi dnia 22 sierpnia t. j. w sobotę popołudniu. Kolonistki, przyjadą na dworzec Lwów-Podzamcze pociągiem który staje we Lwowie o godzinie 5-tej minut 40 podług zegara lwowskiego. Rzeczy kolonistek odbierać będzie można w szkole im. św. Marcina.

Festyn kolonii miejskiej w Brzuchowicach, na rzecz budowy kościoła św. Elżbiety, przyniósł obfite plony, drobniutkie dłonie dziatek i wszystkich tych, którzy przyczynili się do uświetnienia festynu a w pierwszym rzędzie WPani wiceprezydentowej Michalskiej, inicyatorki tej skromnej w założeniu, a tak obfitej w zbiory zabawy, zebrały pokaźną kwotę 450 koron, która na ręce przewodniczącego budowy, przewielebnego x. kanonika Zajchowskiego, została przedwczoraj złożoną.

Wobec tego poczuwa się komitet do złożenia gorącego podziękowania wszystkim tym, którzy przyczynili się współudziałem do zebrania tak pokaźnego funduszu na rzecz mającej powstać świątyni pańskiej, której brak w tym odległym zakątku naszego grodu tak dotkliwie uczuć się daje.

Komitet.

Wycieczka do Budapesztu. Z Pesztu otrzymaliśmy telegramy o przybyciu tam wczoraj wycieczki ze Lwowa i o gościnnem przyjęciu, jakiego doznała ze strony Węgrów. Telegramy w niektórych punktach są sprzeczne ze sobą, mianowicie co do liczby osób, jaka wzięła udział w wycieczce, jedne bowiem donoszą o 300 gościach, inne mówią o dwustu kilkudziesięciu. Na dworcu wschodnim w Peszcie zebrał się tłum publiczności węgierskiej przeszło 10-tysięczny oraz wielu Polaków mieszkających w stolicy Węgier. Skutkiem natłoku przez godzinę tramwaje w pobliżu dworca i w ulicach, któremi szedł później pochód, nie kursowały. Wycieczkowców przywitały liczne stowarzyszenia ze sztandarami i deputacye. Towarzystwo Polaków w Peszcie przybyło z pięknym sztandarem jedwabnym, na którego amarantowem tle widnieje biały orzeł. Wśród publiczności było też wiele kobiet. Domy były przystrojone w chorągwie o barwach węgierskich i polskich.

Z dworca odprowadzono przybyłych w uroczystym pochodzie przed pomnik Barossa (ministra węgierskiego, twórcy kolejowych taryf strefowych). Tam odbyło się właściwe powitanie. 17 kapel cygańskich odegrało pieśń „Jeszcze Polska nie zginęła“, a przybyła ze Lwowa „Kapela narodowa“ zagrała hymn narodowy węgierski.

Wygłoszono kilka przemówień. Przybyłych

powitał prezydent węgierskiego Związku narodowego Józef Szeni w języku węgierskim a prezes klubu polskiego w Peszcie dr. Ernest Kovacs po polsku. W imieniu wycieczki przemówił p. Webersfeld, podnosząc, że Polacy i Węgrzy już w wiekach średnich wspólnie walczyły o wolność.

Następnie goście polscy częścią powozami, częścią pieszo podążyli do miasta, witani gorąco przez publiczność. Na wyspie Małgorzaty odbył się bankiet i festyn ludowy. Tam przywitał gości imieniem miasta radzca magistratu p. Almasy.

Rewizyta. Dzienniki angielskie donoszą, że Cesarz Franciszek Józef pojedzie w przyszłym roku do Londynu, celem rewizytowania króla Edwarda, który jak wiadomo odwiedzi Cesarza we wrześniu w Wiedniu. Notujemy tę pogłoskę nie dając jej wszakże wiary.

Delegacye miejskie. Na wystawę 132 miast w Dreźnie uchwaliła sekcya finansowa Rady m. Lwowa wysłać inżyniera Edw. Tołłoczkę, fizyka dra Legieżyńskiego, inspektora szkół ludowych Bruchualskiego i czterech delegatów Rady miejskiej, Zaś na kongres hygienistów w Brukseli ma pojechać fizyk dr. Legieżyński.

Samobójstwo Hankiewicza, o którem donieśliśmy, było, jak się teraz okazuje, następstwem defraudacyi, którą on popełnił jako kasyer Towarzystwa im. Kotlarewskiego. Towarzystwo to zbierało drogą składek fundusze na budowę teatru ruskiego. Hankiewicz te wszystkie pieniądze brał dla siebie i hulał za nie po rozmaitych nocnych lokalach. Miał on podobno w ten sposób zdefraudować przeszło 4000 K., a prócz tego zaciągnął mnóstwo długów. Inna wersya powiada, że Hankiewicz zabrał z kasy wymienionego towarzystwa nie więcej jak 1000 K., a cały fundusz, znajdujący się w tej kasie, wynosił zaledwie 4000 K. Donoszą też, że koledzy Hankiewicza szkodę przezeń wyrządzoną pokryli.

Bezpośrednim powodem do samobójstwa Hankiewicza był fakt, że za zakupiony w tych dniach grunt pod teatr ruski u wylotu ulicy Sykstuskiej miano właśnie zapłacić ratę. Jeden z członków komitetu spotkał Hankiewicza w dzień przed jego samobójstwem i prosił go, aby przygotował potrzebną kwotę. Hankiewicz usiłował jeszcze pożyczyć od kogoś te pieniądze, gdyż puścił był już wszystko, co zdefraudował, a gdy się mu nie udało otrzymać pożyczki, odebrał sobie życie.

Losy defraudanta. Jakoś z początkiem tego roku zdefraudował dyetaryusz starostwa w Gorlicach, Aleksy Kocko, dość znaczną kwotę i umknął do Ameryki. Przehulawszy pieniądze zmuszony był zabrać się do pracy. Nie mogąc dostać innego zajęcia zgodził się do kopalni węgla, a ta wytężająca praca zrujnowała w krótkim czasie nieprzywykły do fizycznych wysiłków organizm. Nie chcąc mieć na swej ziemi jednego więcej nędzarza, władze amerykańskie odesłały sparaliżowanego Kockę do Austryi. Jakiś czas był w szpitalu św. Łazarza w Krakowie, a gdy wrócił cokolwiek do zdrowia odstawiono go do aresztów sądowych w Gorlicach, gdzie się toczy przeciw niemu śledztwo karno-sądowe.

Znakomity nasz tenor p. Aleksander Myszuga, występujący w Petersburgu w Nowym teatrze letnim, odśpiewał tam przed paroma dniami partyę don Jozego w „Carmen". P. Myszuga śpiewał po polsku. *Petersb. Wiedomosti* pisząc o tym występie, mówią: „Jeżeli p. Myszuga posiadał do tej pory antagonistów, to obecnie powinni oni złożyć broń: powodzenie p. Myszugi było wyjątkowe. Rzeczywiście, warto iść posłuchać go w „Carmen". Ten fakt, że artysta śpiewał w swoim języku ojczystym, jeszcze bardziej podniósł jego siły. Dawno już nie pamiętamy takiego wspaniałego i charakterystycznego don Josego".

Naczelnik straży ogniowej podpalaczem. Od dość dawna wiadomą już było rzeczą, że w Kijowie zorganizowaną jest banda podpalaczy, złożona po części z pospolitych złodziei, rabusi, morderców itd., po części zaś z urzędników policyi, którzy całą robotę zbrodniczą ujęli w swe ręce i osłaniali ją przed poszukiwaniami władzy. Banda ta bądź to asekurowała na wysokie sumy zakupione przez się rudery i następnie je podpalała, bądź też okradała doszczętnie mieszkania, których właściciele chwilowo byli nieobecni, i potem je podpalała, tak, iż powszechnie sądzono, że wszystkie sprzęty i kosztowności, jakie tam były, stały się pastwą płomieni. W ten sposób operowali ci podpalacze w Kijowie, Żytomierzu, Kamieńcu i w rozmaitych mniejszych miastach tych gubernii. Obecnie — jak donoszą pisma rosyjskie — schwytano jednego z członków tej szajki zbrodniczej, mianowicie naczelnika straży ogniowej w Żytomierzu, Osipowa. W ostatnim czasie spalił się w tem mieście dom podpułkownika Abramowicza.

Jak się pokazało, ogień był podłożony, a współwinnym w podpaleniu był Osipow. Rozmaite osoby zeznały takie szczegóły, że jasnem było, iż Osipow już poprzednio dopuścił się wielu podobnych zbrodni, oraz że należy do wymienionej wyżej bandy kijowskiej. Gdy Osipowa aresztowano i prowadzono do więzienia, prosił on komisarza policyi, aby mu dozwolił kupić sobie w owocarni gruszek. Komisarz pozwolił na to, a w kancelacyi więziennej Osipow spożył gruszki wraz z jakąś silną trucizną, którą widocznie miał zawsze przy sobie. Niebawem dozorcy więzienni spostrzegli działanie trucizny, zawezwano więc lekarzy, którzy zadali choremu antidota i zarządzili wszelkie środki, żeby go uratować od śmierci. Żona Osipowa, dowiedziawszy się o uwięzieniu jej męża, również zażyła truciznę i mimo ratunku w nocy umarła. Przy rewizyi domowej w mieszkaniu Osipowa wykryto mnóstwo rozmaitych cennych przedmiotów, zwłaszcza całe stosy wyrobów jubilerskich. Jakaś osoba z Żytomierza ofiarowała 25.000 rubli kaucyi za wypuszczenie Osipowa na wolną stopę, ale sąd kaucyi nie przyjął.

Anegdota żydowska. Z powodu odbytego niedawno kongresu rabinów w Krakowie, ukuto w kołach postępowego żydostwa następującą anegdotę.

„Między Lwowem a Husiatynem spotykają się dwaj żydzi w wagonie kolejowym. Po zapoznaniu się i krótkiej rozmowie, zaczynają wypytywać się, zkąd który jedzie. Okazuje się, że Mojżesz przybywa z Sokala, Hersz jedzie do Husiatyna. Obie miejscowości słyną „cudownymi rabinami". Obaj pasażerowie mają sobie za obowiązek wychwalać cuda „swojego" rabina. Ztąd powstaje spór.

— Sokalski rabin — oświadcza Mojżesz — jest prawdziwym cudotwórcą. Raz spaceruje po Rynku i widzi, że dziecko znanego bogacza je w drzwiach — tfu! — wieprzowinę. Zdjęty strasznym gniewem, przeklął dziecko zaraz, aby się dom na nie zawalił. Ale w tej samej chwili zastanowił się, że może samo dziecko nie zawiniło, więc odwołał przekleństwo, no, i co powiesz Hersz, dom się nie zawalił!

Hersz zamlaskał z radości.

— Wielki, wielki cud. Ale nasz rabi umie większe. Raz jechał do domu na szabas i spóźnił się. Zaczęło się ściemniać. Jak tu zrobić, aby dojechać do domu, nie zgwałcić zakazu jazdy w szabas? Rebe zaczął się modlić, no, i stał się cud: wszędzie był szabas, tylko na wozie rebego nie było szabasu!

— A nasz rebe — zapalił się Mojżesz — przyszedł raz w szabas do biednej wdowy i kazał sobie dać ryby. „Zkąd ja ci wezmę, rabbi?" „Idź do twojej szafy i otwórz ją!" Ona otworzyła, a z szafy wyleciało siedmdziesiąt siedm tysięcy ryb!

Hersz zamyślił się nad tym cudem i zaczął jeszcze raz:

— A nasz rebe grywa z panem burmistrzem w ferbla. Jak pan burmistrz ma cztery damy, on ma cztery króle, jak burmistrz ma cztery króle, on cztery asy, jak burmistrz cztery asy, to on ma pięć asy!

— Co ty pleciesz? Nu, gdzie ty widział w kartach pięć asy?

— Czego się rzucisz — odparł Mojżesz z złośliwym uśmiechem. Opuść ty mnie jakie parę tysięcy ryb, to ja ci opuszczę jednego asa!"

„Jugend" a Węgry. Znane humorystyczne pismo monachijskie umieściło niedawno rysunek, przedstawiający mężczyznę eleganckiego, uderzającego nogą w plecy kobietę wyfiokowaną, wystrojoną przesadnie. Od ciosu tego kobieta owa zatoczyła się po ziemi. Pod rysunkiem znajdował się podpis wyjaśniający, że jestto zerwanie stosunku między obywatelem austryackim a utrzymanką węgierską, stosunku, który owego obywatela bardzo drogo kosztował. Wszystko to było wypowiedziane w formie nadzwyczaj brutalnej i ordynarnej. Za tę nieprzyzwoitą karykaturę odjął rząd węgierski czasopismu *Jugend* debit pocztowy na Węgrzech.

W Monaco niedawno święcono rocznicę urodzin ks. Monaco, Alberta. Według ułożonego programu, w dniu tym miało się odbyć w teatrze przedstawienie uroczyste. W pierwszym antrakcie książę miał wysłuchać wielkiego koncertu dwóch połączonych towarzystw śpiewaczych.

Pierwszy numer koncertu składał się z hymnu narodowego, zaczynającego się od słów: „To nasz drogi książę, nasz pan, — Albert!"

Widowisko uroczyste zaczęło się. Książę miłościwie kłaniał się ze swej loży licznie zebranej publiczności i towarzystwom śpiewaczym z ich dyrygentem na czele, zajmującym miejsca w orkiestrze.

Przed popisami wokalnemi tragik włoski Gwido Contanelli, wypowiedział monolog, zakończony następującem pytaniem: „Wszystko co dobre, zginąć musi! Cały świat dysze złoczyńcami i mordercami! A któż największy z tych zbójów?!"

Artysta wypowiedział swój monolog z zadziwiającym ogniem i temperamentem i z niezwykłym patosem wyrzucił ostatnie słowa monologu:

„A któż największy z tych zbójów?"

W tejże samej chwili dyrektor kapeli śpiewaczej, myśląc, że nadeszła chwila zaśpiewania hymnu uroczystego, podniósł do góry swoją pałeczkę i z czterdziestu silnych piersi odezwał się potężny chór:

— To nasz drogi książę, nasz pan, — Albert.

Posłuchanie u rosyjskiego dygnitarza. Jeden z Rosyan opowiada o swojej audyencyi u ministra Plewego w Petersburgu w następujący sposób: „Przychodzę, wita mnie urzędnik dyżurny. Rozpoczynamy miłą pogawędkę. Zbliża się minuta audyencyi. Uprzejmość i słodycz mojego urzędnika wzrasta. Lokaj otwiera drzwi, prosi mię do gabinetu jego ekscelencyi.

— Przepraszam, chwileczkę — woła za mną mój uprzejmy urzędnik: — kamizeleczka rozpięła się panu; — zapnę panu.

— Dziękuję — ja sam...

— Pan już pozwoli, taka drobnostka...

I urzędnik mój z wrodzoną słodyczą już jest przy mnie, już zapina guzik u kamizelki, już jest ręką w kieszeni jednej, drugiej, trzeciej... Już wybadał ich zawartość... Już się przekonał, że nie mam przy sobie piekielnej maszyny...

Nim mu zdołałem podziękować, byłem już pozapinany, przyprowadzony do porządku i najsłodszem uściśnięciem dłoni pożegnany".

Zmarli. We Lwowie Gwido Milan, asystent dyrekcyi skarbu, przeżywszy lat 55. Był to człowiek nadzwyczaj dobroczynny, który z zaparciem się siebie całe życie poświęcił biednym. Przed niedawnym czasem złożył on 2.000 k. uzbieranych z bardzo skromnej pensyi, na rzecz ubogich miasta Lwowa. — W Husiatynie zmarł w 38-mym roku życia lekarz tameczny dr. Tomasz Korolik. — W Krakowie zmarł w 82-gim roku życia Michał Koczyński, doktor praw, były profesor uniwersytetu Jagiellońskiego, były deputowany do Rady państwa i poseł na Sejm krajowy.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 14 w poł. + 11 Bar. 761. Podnosi się. Deszcz.

Myśli.

Najlepszymi, ale i najsurowszymi mistrzami człowieka są: cierpienie i doświadczenie.

Śmiech nad cudzem nieszczęściem — to nikczemność, nad swojem — bohaterstwo.

Grzeczność — to najtańsza podróż. Niewiele kosztuje, a daleko prowadzi.

Rzetelny powód.

— Podobno zerwałeś z Reginką?
— Niestety... i to z winy jej ojca...
— Więc nie pozwolił?!...
— Iiii... nie, ale zbankrutował.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. We czwartek „Narzeczona na loteryi," operetka w 3 a. — W sobotę „Bandyci".

Repertuar letniego teatru ludowego przy ul. Kochanowskiego l. 23. We czwartek 20 sierpnia „Chory z urojenia," komedya w 3 aktach Moliéra. — W sobotę po raz pierwszy „Podróż po Warszawie", wodewil w 7 obrazach Schobera. — W niedzielę popołudniu „Chory z urojenia," wieczorem „Balladyna," tragedya w 5 a. Słowackiego.

Cyrk. Dziś we czwartek wielkie atletyczno-sportowe przedstawienie. Występ wszystkich artystów i artystek. Międzynarodowe walki zapaśnicze o premię 2000 koron: walka między p. Wł. Maksymakiem, elektrotechnikiem ze Lwowa a p. Strenglerem z Hamburga, p. Janem Szawodą, furmanem ze Lwowa a p. Chalzet z Paryża, między p. Kreindlem z Wiednia a p. Paganinim z Włoch. Po raz ostatni Lucyper.

Powonienie.

Chociaż wśród zmysłów człowieka powonienie pośledniejsze zajmuje miejsce, w każdym jednak razie w życiu naszem dość ważną odgrywa rolę. Pozwalają nam rozkoszować się zapachem kwiatów i ziół lub perfum, tak ulubionych szczególniej przez świat niewieści, z drugiej strony ostrzega nas często przed grożącem niebezpieczeństwem; wydające bowiem przykrą woń ciała są dla organizmu naszego po większej części szkodliwe, a często w wysokim stopniu trujące (np. siarkowodór). Zmysł powonienia jest też nieocenionym środkiem do rozpoznawania ciał, co innemi sposobami tylko z trudnością nieraz dałoby się uskutecznić.

W tym też kierunku, z zmysłu powonienia w życiu codziennem na każdym niemal kroku korzystamy, dla chemika zaś nos bywa często nieocenionym drogowskazem w zawiłych jego pracach. Wrażliwość powonienia bywa nader rozmaita u różnych osobników i u różnych zwierząt. Najsilniej zmysł ten zdaje się rozwiniętym u psa, który pana swego już z odległości po, nieuchwytnym dla nas, zapachu poznaje. Jak każdy zmysł, tak i powonienie, przez ćwiczenie można udoskoaalić. Przykładem mogą tu być chemicy i robotnicy, zatrudnieni w fabrykach perfum. Z drugiej strony, przez dłuższe przyzwyczajenie do danego zapachu, wrażliwość powonienia może w wysokim stopniu ulegać osłabieniu, a nawet zupełnie zanikać. Farmaceuta z pewnością nie odczuwa zapachu, właściwego każdej aptece, podczas gdy obcego odrazu uderzy woń specyficzna. Wrażenie zapachu wtedy tylko może powstać, gdy cząsteczki pachnącego ciała, odrywając się od niego, wraz z prądem powietrza, wciąganym przy oddychaniu, przenikają do nosa i podrażniają węchową błonę śluzową (tak zwaną „regio olfactoria"), mianowicie znajdujące się na niej zakończenia nerwu węchowego. Z tego widzimy, że ciała, obdarzone wonią, muszą być w zwykłej temperaturze lotnemi. Potrzebne do wywołania wrażenia zapachu ilości rozmaitych ciał pachnących bywają nieraz nadzwyczajnie małe.

Między innemi pp. Valentin i Passy wykonali odpowiednie doświadczenia; poniżej podane liczby ilustrują niektóre wyniki ich badań. Siarkowodór, gaz trujący, wytwarzający się między innemi przy gniciu jaj kurzych, o wstrętnej, przenikliwej woni, należy do ciał, na które nos nasz jest niesłychanie wrażliwy. Masa powietrza, zawierająca mniej niż $^{1}/_{700000}$ cz. siarkowodoru, zdradza jeszcze zapachem swym obecność tej drobnej przymieszki tego gazu. Na amoniak, którego ostry zapach jest wszystkim bezwątpienia znany, jesteśmy mniej wrażliwi, bo już w atmosferze zawierającej $^{1}/_{33000}$ część amoniaku, obecności jego odczuć nie jesteśmy w stanie, podczas gdy środkami chemicznemi łatwo go jest jeszcze wykryć.

Uczeni powyżej wymienieni, zbadali również wrażliwość naszą na różne perfumy. Ciała te o przyjemnym zapachu, dostarczane przez rozmaite fabryki, są albo pochodzenia zwierzęcego (np. piżmo), albo roślinnego (np. wanilia, olejek różany, gwoździkowy, fiołkowy i t. p.), albo wreszcie są wytworem sztucznym, syntetycznie wytwarzanym (w fabrykach lub laboratoryach chemicznych) należy tu sztuczne piżmo, sztuczna wanilina, sztuczny zapach fiołków tak zw. jonon itp. Najsilniejszym bezwątpienia zapachem odznacza się piżmo. Chustki, skropione piżmem, pomimo kilkakrotnego sumiennego prania, uparcie zatrzymują swój zapach. Według Valentina $^{1}/_{20000000}$ część miligrama wyciągu piżma, zawierającego mniej niż 1 mgr. rozpuszczalnych części, daje się postrzegać za pomocą powonienia. Masa powietrza, zawierająca w centymetrze sześciennym $^{1}/_{2000000}$ część miligrama olejku różanego, wykazywała jeszcze słaby zapach róży. Granicę wrażliwości odczuwania woni waniliny stanowi $^{5}/_{10000}$ części miligrama w 1 litrze powietrza.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 18 sierpnia.

(Z). Po kilkotygodniowej ciszy nastał dziś na giełdzie prawdziwie nerwowy ruch, ale niestety w ujemnem znaczeniu. Pogłosek natury politycznej kursowało co nie miara, a jakkolwiek niektóre z nich były wprost niedorzeczne, mimo to wzbudzały one zaniepokojenie, które znajdywało swój wyraz w podaży walorów, której w tak znacznych rozmiarach dawno już nie widziano. Początek prądu zniżkowego wyszedł z Berlina, gdzie kolportowano pogłoskę, że rząd bułgarski powołał wszystkie rezerwy pod broń. Z Berlina też nadchodziły w pierwszych godzinach obrotów dosyć znaczne zlecenia sprzedaży walorów austryackich. Targ tutejszy był nieprzygotowany na tak dużą podaż, to też wywołała ona już w pierwszej chwili dotkliwy spadek kursów. Sytuacya zaostrzyła się około południa, gdy z Pesztu nadeszło zlecenie sprzedania 2000 sztuk akcyi kredytowych i 1000 Statsbahnów. Kurs akcyi kredytowych spadł skutkiem tego odrazu o 8 koron, a Statsbahnów o 12 koron. Tuż przed zamknięciem obrotów nastało pewne uspokojenie i kursa przestały dalej spadać. Z rent wystawione były na silne ataki węgierska renta koronowa i inwestycyjna — podczas gdy austryackie renty wcale nie były dotknięte tym prądem zniżkowym. Węgierska renta koronowa spadła na 98·40.

W sprawie skontyngentowania eksportu nafty z Austryi do Niemiec, donoszą, że owi delegaci niemieccy, którzy byli niedawno w Wiedniu i naradzali się z tutejszymi przemysłowcami naftowymi, zaproponowali ustanowienie kontyngentu 800.000 centnarów metrycznych rocznie, a zatem dwa razy tyle, ile wynosi obecny eksport nafty z Austryi do Niemiec. Firmy niemieckie zobowiązują się przyjmować tę ilość 800.000 centnarów rocznie z rafineryi austryackich na własne ryzyko po cenie, notowanej każdocześnie w Hamburgu, zmniejszonej o pewną z góry oznaczoną kwotę jako wynagrodzenie kosztów transportu na niemieckie rynki zbytu. Za tę ilość nafty, którą rafinerye austryackie będą eksportowały po nad 800.000 centnarów, będą musiały płacić firmom niemieckim osobną bonifikacyę. Ostatecznego układu w tej sprawie jeszcze nie podpisano. Bądź co bądź już i ten projekt przedstawia dla austryackiego przemysłu naftowego dosyć znaczne korzyści i dlatego giełda powitała go zwyżką kursu głównych akcyi naftowych.

Z Pragi donoszą, że rządowe kopalnie srebra koło Kutnej Hory w Czechach zostaną niebawem zupełnie zamknięte, gdyż podobno nie rentują się. Wszystkim robotnikom zatrudnionym w tych kopalniach wypowiedziano już zajęcie w terminie przepisanym ustawą.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 652·50, węg. Zakł. kredyt. 723·00, Anglobanku 273·00, Unionbanku 522·00, Länderbanku 407·50, Bankvereinu 471·25, Bodencredit 916·00, Gal. Banku hip. 534·00, Statsbahny 656·50, Lombardy 78·00, Kol. Elbethal 422·00, Północnej 5405, Czerniowieckiej 580·00, Alpiny 358·00, Rima Muranyi 452·00, Praskiego Tow. żel. 1640, Fabryki broni 357·00, Tureckie tytoniowe 362·00, Akcye galicyj. karpackiego Towarzystwa naftowego 1031, Oblig. węg. indemniz. 98·30, Renta majowa 100·15, Austr. renta koronowa 100·50, Węgier. renta koronowa 98·40, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·65, 4% Listy Banku krajow. 98·75, 4½% Listy Banku krajowego 102·25, 5% Oblig. komunalne Banku krajowego 102, 4% Listy Banku hipotecznego 98·20, 4½% Listy Banku hip. 101·35, 5% Listy Banku hipotecz. 111·20, 4% Gal. Oblig. propin. 100·20, 4% Gal. poż. kraj. z 1893 r. 99·65, 4% Poż. m. Lwowa 96·85, Losy turec. 119·75, Marki 117·42, Ruble 253·25.

§ **Sprawozdanie targowe lwowskiej izby kupieckiej.** Lwów 18 sierpnia. (Ceny w koronach za 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima 7.90—8.00, średnia —.——.—, żyto prima 5.90—6.00, średnie 0.00—0.00, jęczmień browarny 5·00 5.20, pastewny 0.00—0.00, owies prima 5.00—5.10, średni 0·00—0.00, kukurudza prima 4.50 - 5.00, średnia 0.00—0.00, rzepak zimowy 9.— do 9.25, letni —.— do —.—, siemię lniane 7.50—7.75, siemię konopne 0.00 - 0.—, groch do gotowania 8.00—8.25, zielony 7.75—8.00, pastewny 0.00—0.00, bobik koński 4.50—4.75, wyka 5.00—do 5.25, otręby pszenne 3.25—3.40, żytne 3.90—4.00, koniczyna czerwona prima 48.00 do 50.00, biała prima 55.00—60.—. Chmiel 180—200.

Spirytus surowy bez podatku loco stacye: — Husiatyn-Stanisławów kont. 36.25—36.50, nadkont. 20.25—20.50; Tarnopol-Brody kont. 36.50—36.75, nadkont. 20.50 - 20.75; Sokal-Jarosław kont. 36.75 do 37.—, nadkont. 21.— do 21.25; rafinerye Lwów kont. 38.50 do 38.75, nadkont. 22.— do 22.25. — Cena bez wszelkich kosztów za 10.000 litr. proc.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń 20 sierpnia. Ministerstwo handlu ostrzega kupców, aby nie brali udziału w rzekomych wystawach francuskich, które ogłaszane są jakoby pod protektoratem ministeryów francuskich. Wogóle ministeryum zaleca kupcom, aby w żadnych wystawach francuskich nie brali udziału przed zasięgnięciem dokładnych informacyi w konsulatach.

(Ostrzeżenie to wywołała ta okoliczność, że wielu oszustów międzynarodowych wpadło na koncept urządzania fikcyjnych wystaw. Robią oni to w ten sposób: Ogłaszają, że pod protektoratem jakiegoś ministeryum, czy jakiejś innej władzy urządza się gdzieś wystawę, rozsyłają okólniki i wzywają przedsiębiorców, kupców, przemysłowców i wynalazców, żeby nadsyłali swoje wyroby i za pomocą sprytnych ajentów, rozsyłanych po całej Europie, ściągają naiwnych, którzy posyłają im jakieś próbki swoich towarów. Mniej naiwni posyłają niewielkie próbki, więcej naiwni posyłają większe masy tych próbek na wystawę. Tam po przybyciu owego towaru najczęściej go sprzedają natychmiast właściciele wystawy, po niejakim zaś czasie zawiadamiają każdego z tych, którzy przysłali swe towary na wystawę, że otrzymał on medal złoty, albo dyplom honorowy, albo jakąś inną wysoką nagrodę i równocześnie komunikują mu że jeżeli chce otrzymać tę nagrodę, np. dyplom, to powinien taką lub owaką kwotę przysłać na koszta wykonania. Naturalnie taki kupiec lub przedsiębiorca w naiwności swej posyła ową kwotę. Po niejakim czasie otrzymuje zawiadomienie, że dyplom już się wygotowuje i będzie wkrótce przysłany, ale koszta są znacznie większe, że potrzeba, żeby dodał jeszcze jakąś kwotę. Naiwny i tę kwotę posyła i od tego czasu nie otrzymuje już żadnych listów, ani dyplomu, ani nic. Więc reklamuje, pisze, dowiaduje się, udaje się do konsulów swego mocarstwa i wreszcie przekonywa się, że wystawy żadnej nie było, a cała rzecz była organizowana przez międzynarodową szajkę oszustów, którzy go naciągnęli, towary jego sprzedali, pieniądze nadesłane na dyplom między siebie rozdzielili i że nic a nic nie dostanie. Przed rokiem czy dwoma laty wiele osób z Galicyi naciągnięto na taką rzekomą wystawę w Londynie, której tam wcale nie było. Tymczasem prawie wszyscy ci, którzy posłali na tę wystawę ze Lwowa i Galicyi swe produkta, otrzymali medale złote, dyplomy honorowe etc.; na te medale i dyplomy posyłali pieniądze i naturalnie ani dyplomów, ani medali, ani żadnej zgoła rzeczy nie otrzyma.

Dlatego to ministeryum uważa teraz za właściwe ostrzedz publiczność przed tymi oszustami. (*Przyp. Red. Przegl.*)

Budapeszt 20 sierpnia. Wczoraj o pół do 8ej wieczorem przybył tu Cesarz. W ulicach, któremi jechał do zamku, publiczność witała Monarchę gromkiemi okrzykami „Eljen".

Z okazyi dzisiejszego święta Św. Szczepana odbędą się w Budzie wielkie uroczystości, w których weźmie udział Cesarz z dworem. Cesarz uda się z zamku do kościoła koronacyjnego, gdzie zajmie miejsce w oratoryum i wysłucha solennej Mszy, odprawionej przez X. prymasa Vaszarego. Po Mszy św. uda się Cesarz do kaplicy w zamku, gdzie odprawione będzie uroczyste *Te Deum.*

Konstantynopol 20 sierpnia. Liczba skoncentrowanych w Salonikach wojsk tureckich (korpus III) wynosi 170.000 ludzi.

Nowy Jork 20 sierpnia. Z Boliwaru donoszą o uwięzieniu tam kupców niemieckich, francuskich i włoskich dlatego, że nie chcieli zapłacić Castrowi daniny, którą już raz z nich ściągnięto.

(Depesze popołudniowe).

Jokohama 20 sierpnia. Biuro Reutera donosi, że dzienniki umiarkowane, wychodzące w Tokio, potępiają zachowanie się Rosyi w Korei i wzywają Japonię, by zażądała od niej wytłomaczenia się, gdyż Korea musi pokazać, że cierpliwość jej wyczerpała się.

Petersburg 20 sierpnia. Z Port-Arthuru donoszą, że w niektórych prowincyach chińskich wybuchło powstanie, zagrażające rozszerzeniem się na całe Chiny.

Port Arthur 20 sierpnia. Wychodzący tu dziennik *Nowy Kraj* pisze: Nadeszła chwila, w której antagonizm niemieckich i angielskich interesów wymaga zbliżenia się Rosyi i Anglii, jako przeciwwagi ruchu, paraliżującego interesy Rosyi i Anglii w Niemczech i Ameryce, oraz przeciw działalności Japonii, która zamierza z cieśniny koreańskiej urządzić „żółty Bosfor". Obecnie rosyjskie i angielskie interesy znajdują się w pewnem przeciwieństwie, ale Związek rosyjsko-angielski jest możliwy i konieczny dla ochrony Europy przed „żółtem" niebezpieczeństwem. *Nowy Kraj* zwraca się energicznie przeciw tym wszystkim rosyjskim dziennikom, które domagają się likwidacyi spraw mandżurskich i nazywają politykę Rosyi na dalekim Wschodzie „kosztownym błędem".

Wiedeń 20 sierpnia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1890	3%	287.—
" " " " z r. 1889	3%	000.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k.	4%	278.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł.	5%	281.50
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	261.—
Pożyczka serbska prem. po 100 frank.	2%	87—
Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank.		119.00

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.40. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 437.00, Clary 40 zł. m. k. 168.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 80.00, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 72.00, Ofen 40 zł. 167.00, Palfiy 40 zł. m. k. 170.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 54.00, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.50, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 68.—, Salma 40.00, m. k. 221.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 78.00 zł. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 250.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 470.—.

Wiedeń 20 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier 22·20 (spokojnie). Spirytus 40·80 (bez zmiany). Nafta niezmieniona.

Berlin 20 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·20. Spirytus 00·00.

Paryż 20 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·40. Mąka („Fleur de Paris") 00·00.

Frankfurt 20 sierpnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 204·90. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 000·00. Laura 000·00.

Budapeszt 20 sierpnia. Giełda zamknięta z powodu święta narodowego (Stefana).

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 20 sierpnia.

Marki 117.42, renta majowa 100.15, węgierska renta koronowa 97.90, akcye: austr. zakł. kredyt. 647.50, węg. zakł. kred. 720·00, anglobanku 273.00, unionbanku 522.00, bankvereinu 470.00, länderbanku 408·—, kolei państw. 653.50, lombardy 78. , akcye kolei Elbethal 420·00, fabryki broni 000.—, tytoniowe 000·—, alpiny 356.00, Rima Muranyi 450.00, prag. Tow. żel. 0.000, losy tureckie 119.00, ruble 253.25. Usposobienie: słabe.

Lwów 20 sierpnia. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 575.— do 585.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 585 00 do 545 00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 850·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hip t. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc los w 50 lat 100.80 do 000·00, 4 proc. los w 60 lat 97.80 do 00·00 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.00 do 102·40. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·75 do 99.45 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc (I emisya) 98 50 do 00 00, 4 proc. los w 41 i pół latach 9··50 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98 55 do 99·25.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc 99.80—100.50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 108.00 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em) 101.70 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99 50 Pożyczki kraj z roku 1878 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 99.80—100.00, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96 80 do 00.00, 4½% po 200 koron 101.50 do 000.00.

Monety. Dukat cesarski 11.24—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.20. Sto rubli papierowych 252.00—254.50. Sto marek 117.10 do 117.80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1903 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.85, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 8.30* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.85, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25, 9.25*, 10.07* (od 17|5 w niedziele i święta).
Z Brzuchowic: 8.15 (od 17|5), 8.14 (od 17|5 w niedziele i święta), 8.04* (od 17|5 w niedziele i święta), 8.25* (od 15|5 w dni powszednie), 9.12* (od 17|5 w niedziele święta).
Z Tuchli: 4.85 (od 15|6).
Ze Skolego: 4.85 (od 1|5).
Z Pustomyt: 9.85 (od 1|6 w niedziele i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.85, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa: 8.25.
Do Przemyśla: 7.20*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.80, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 8.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Janowa: 9.15, 1.14 (od 17|5 w niedz. i święta), 8.15, 6.80*, 9.55 (od 17|5 w niedziele i święta).
Do Brzuchowic: 7.05* (od 17/5), 2.10 (od 17|5 w niedz. i święta), 8.80 (od 15|5), 8.14* (od 17|5 w niedziele i święta).
Do Tuchli: 8.05 (od 15|6).
Do Skolego 8.05 (od 1|5).
Do Pustomyt: 1.55 (od 1|6).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

10)

CIEPŁE KLUSKI.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Jako rys charakterystyczny dorzucę, że co się tyczy obyczajów moich, to pod tym względem nie stałem niżej od trapisty, a mówiąc właściwiej — od człowieka, skazanego na roboty przymusowe. Mój koń, przyjaciele, studya nieco zaniedbane, brane na seryo obowiązki człowieka światowego — wszystko to mogło wypełnić mi życie, nie pozostawiając czasu na myślenie o złem, a nadto nadwerężyć zdrowie nawet atlety.

Powinienem dodać, że spotykane przezemnie kobiety światowe nie pozwalały mi zachwycać się innemi, co może się wydać dziwactwem nieprawdopodobnem.

Zresztą, same—zapewne przez złośliwość— nie wierzyły w swoją wyższość, jaką starałem się im okazać i w życzliwości swej dla mnie zdradzały zawsze źle ukryte niedowierzanie. Badały mnie, obracały na wszystkie strony i oglądały, jak cacko z wystawy sklepowej, w obawie nabycia tandety.

Ostatecznie, z woli własnej czy z konieczności, byłem bez zarzutu, a jeżeli niekiedy trafiła mi się jaka godzina wolna, którą mógłbym poświęcić stryjowi i mej kuzynce, — to poza tem cóż brakło mi do doskonałości zupełnej?

Widywałem na balach spojrzenia matek, kładących na dwudziestotrzyletnie czoło moje pieczęć wybranych — i zdawało mi się, że czytam w ich sercach:

— Należy pilnować tego chłopca... Jeszcze parę sezonów, a może być z niego dobra partya... oby tylko nie popsuł się!

Ach! gdyby młodzieńcy wiedzieli, po co matki chodzą na bale i prowadzą ze sobą swe córki, nie zważając na utrudzenie... Gdyby wiedzieli, dlaczego młode osoby uśmiechają się, flirtują, tańczą i chodzą do bufetu!

A jaka to smutna i bolesna rzecz — wiedzieć.

IX.

Po roku studyów moich przystąpiłem do egzaminu i zdałem go dość dobrze. Nie wypada mi ganić łatwego programu i pobłażliwości profesorów; z tem wszystkiem od czasu tego pierwszego w mej karyerze powodzenia — ile razy zdarzyło mi się słyszeć, że jakiś młodzieniec rozbił się o te niezbyt groźne skały, odczuwam dla niego litość głęboką.

Przed wyjazdem na ferye do Vaudelnay powiedziałem sobie, że powinienem koniecznie odwiedzić stryja Jana i jego wnuczkę.

Dzięki Bogu, moi przyjaciele i przyjaciółki ze sfery wyższej rozjechali się na wszystkie strony świata — nie miałem więc nic innego do roboty, jak przekonać ludzi, że jestem dobrym krewnym.

Lecz znowu powtórzyło się to samo: nie mogłem znaleźć adresu... Zażądać go od matki— byłoby to samo, co przyznać się otwarcie do zapomnienia o rodzinie.

Na szczęście, przyszła mi myśl, że notaryusz nasz, którego odwiedzałem w jego kancelaryi pierwszego dnia każdego miesiąca, będzie mógł objaśnić mnie pod tym względem.

I rzeczywiście — dowiedziałem się od niego, że starzec mieszka przy ulicy Assas.

Pojechałem dorożką — raz dlatego, by nie imponować mu posiadaniem powozu, konia i grooma, a powtóre — że bruki po lewej stronie Sekwany, rozpalone słońcem lipcowem, mogły zaszkodzić nogom mojego delikatnego „Hannibala“.

Dowiedziawszy się od odźwiernego, że baron mieszka na czwartem piętrze — Boże, co za schody! — i jest sam, doznałem takiegoż wzruszenia, jak wówczas, gdy przed kilkoma dniami przystępowałem do egzaminu.

Idąc przez schody, mówiłem sobie, że od biedy mógłbym znaleźć odpowiedź na zapytanie o społecznem znaczeniu wyzwoleńców starożytnych lub bezwłasnowolności niepełnoletnich... ale co powiem, gdy zapytają mnie:

— Dlaczego nie odwiedziłeś nas dotychczas?

Przypuszczam, że stryj Jan niebardzo odczuwał brak wizyt moich, gdyż przyjął mnie, jakgdybyśmy rozstali się zaledwie wczoraj — życzliwie i z pełnym rezygnacyi uśmiechem, jaki nie schodził z ust jego od czasu powrotu do Vaudelnay z swą wnuczką.

Biedny stryj! zestarzał się ogromnie. Łatwo było dostrzedz, że niedługo już będzie gościł na tej ziemi...

Miał długie, białe włosy, pochylił się; ubranie jego, utrzymane starannie, dowodziło ubóstwa. Z przykrością poznałem, że nosił je jeszcze w Vaudelnay.

Zapytałem o moją kuzynkę.

— Zajęta jest swojem malarstwem — odrzekł.—Całe dni spędza na zamazywaniu płótna. Wszelako należy być sprawiedliwym i przyznać, że posiada talent. Zresztą patrz...

Na ścianach wisiało kilka obrazów, których wartość trudno mi było ocenić — raz dlatego, że nie znałem się na malarstwie, a po drugie — że trochę ćmiło mi się w oczach.

Płótna te wyobrażały widoki pałacu i parku Vaudelnay, oraz okolic — i rozumie się, robione były z pamięci.

Na stole stał w ramkach aksamitnych rysunek, który do reszty splątał mi wzrok, gdyż wyobrażał ogródek mój z przed jedenastu lat.

Stryj Jan pośpiesznie odszedł do okna i zaczął przyglądać się niebu.

— Zapewne powrócisz tam?... — zapytał po chwili milczenia. — Wiem, że zdałeś egzamin i winszuję ci.

— Stryj wie? Od kogo?

— Od kuzynki twojej. Ta mała jest gazetą chodzącą i opowiada mi wszystko, co dzieje się w Paryżu... rozumie się, co się dzieje dobrego. Ja nie wychodzę wcale... nogi...

Dokończył skrzywieniem się, jak to czynił dawniej, gdy chciał uniknąć wypowiedzenia surowego sądu o osobach lub rzeczach.

— Moja kuzynka często wychodzi z domu?

Gdybym wyraził całkowitą myśl moją, powiedziałbym:

— Lepiej uczyniłaby, gdyby malowała mniej, a więcej pamiętała o swym dziadku.

Stryj, jak gdyby wcale nie miał żalu o to częste opuszczanie go, odrzekł:

— Bogu dzięki, mamy Lisbetę, która nie odstępuje jej. Biedna Rosie! będzie żałowała, że nie widziała cię...

— Wkrótce dam jej sposobność pocieszenia się — odpowiedziałem grzecznie. — Przyjdę jeszcze.

— Ale nie przed feryami, gdyż wyjeżdżasz?

— Przyjdę jutro rano.

Stryj uśmiechnął się sceptycznie.

Rozmowa jakoś nam nie szła. W duszy uczyniłem spostrzeżenie, że trudno jest o temat do rozmowy z osobami widywanemi raz na rok, gdy tymczasem, żyjąc z kimś w zażyłości, jest o czem mówić.

Stryj był również zamyślonym.

Nagle spojrzał na mnie, jak niegdyś spoglądał za życzliwość okazywaną Rosie i rzekł:

— Słuchaj... powiedz im, żyjącym, t. j. swemu ojcu i matce, że kocham ich z całej duszy... a wiesz, że takich słów nie rzucam na wiatr; co zaś do zmarłych — przy tych słowach oczy jego zmieniły wyraz — oświadcz, że im przebaczam... Tym sposobem nikt nie będzie krępować się, gdy przyjadę tam.

Słowa te przypomniały mi pytanie, którego, będąc dzieckiem, nie miałem odwagi, a później, oddany życiu światowemu — nie posiadałem czasu uczynić. Więc tonem, jakim przemawiałem w latach dziecinnych, rzekłem:

— Nigdy stryj nie mówił mi nic o swojem życiu... jak gdybym był dla niego obcym... Może teraz stryj powie mi cokolwiek?

— Cóż tak zebrało ci się na ciekawość!

Baron, widocznie, chciał wyrazić te słowa tonem ironicznym, ale widziałem jednak, że pytanie moje sprawiło mu przyjemność.

— Ostatecznie — rzekł — masz prawo wiedzieć. Życie każdego z nas, czy było ono dobre lub złe, użyteczne lub stracone, należy do naszego rodu, a odtąd w twoich rękach złożona przyszłość naszego starego nazwiska. Życzę ci, moje dziecko, by przyniosła ci ona więcej szczęścia, niż mnie i moim.

Twarz jego, na chwilę smutna, stała się poważną.

Nagle starzec, ku wielkiemu mojemu zdumieniu, skłonił mi się z szacunkiem i rzekł:

— Przyszły margrabio de Vaudelnay, opowiem ci życie jednego z członków twej rodziny, zbyt surowo osądzonego przez współczesnych. Może ty będziesz pobłażliwszym.

Nie byłem wówczas pewnym i dziś jeszcze nie wiem, czy stryj drwił ze mnie, czy mówił na seryo. Ale przyznaję się, że w duszy przeklinałem moją ciekawość — przewidywałem bowiem, że w wyznaniu tem niejedno porównanie będzie dla mnie bardzo kłopotliwe.

Podaję je jednak w streszczeniu, chociaż i stryj nie bardzo rozwodził się nad kolejami swego życia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

†

Maryan Majewski

urzędnik Wydziału Krajowego

zmarł dnia 20 sierpnia 1903 po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, przeżywszy lat 45.

W smutku pogrążona żona z dziećmi i Rodziną zapraszają na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się dnia 22. sierpnia 1903 r., o godzinie 4-tej po południu **z krypty kościoła OO. Bernardynów** na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 20. sierpnia 1903.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

LM. 72707/903.
I.

Obwieszczenie!

Odnośnie do obwieszczenia z 4-go maja 1903 l. 39.801 podaje się niniejszem do powszechnej wiadomości, że Wydział krajowy reskryptem z 27-go lipca 1903 l. 64.800 po myśli §§ 89 i 92 statutu m. Lwowa w brzmieniu ustawy z dnia 11-go września 1900 Dz. ust. i rozp. kraj. Nr. 90 zatwierdził uchwały Rady miejskiej z dnia 6-go i 22-go kwietnia 1903, któremi postanowiono nałożyć i pobierać w mieście Lwowie w r. 1903 dodatki gminne do podatków bezpośrednich państwowych, jak następuje:

a) 4% do podatku gruntowego.
b) 4% do podatku domowo czynszowego.
c) 25% do podatku państwowego 5% od budynków którym przysługują wolne lata.
d) 40% do powszechnego podatku zarobkowego.
e) 40% do podatku zarobkowego od przedsiębiorstw obowiązanych do publicznego składania rachunków.
f) 40% do podatku rentowego.
g) 40% do podatku od wyższych płac.

Powyższe dodatki gminne pobierać będzie w myśl § 94. statutu miejskiego c. k. Urząd podatkowy we Lwowie.

Magistrat król. stoł. m. Lwowa.

Lwów, dnia 8. sierpnia 1903.

Doszły mię rozsiewane wśród P. T. Publiczności pogłoski, jakobym wraz z realnością pod l. 47. przy ul. sykstuskiej;

sprzedała

także istniejący od **50 lat** renomowany:

Skład nafty,

przyborów do lamp. itd.

pod firmą

PIOTR MIĄCZYŃSKI

Wobec tego mam zaszczyt podać do wiadomości, że pogłoski wyżej przytoczone są nieprawdziwe, gdyż jestem nadal

wyłączną właścicielką firmy, pozostającej w dzierżawie mego zięcia p. Stanisława Strzałkowskiego.

Kantor firmy przeniesiono w bieżącym miesiącu pod l. 14 przy pl. Halickim.

ANNA MIĄCZYŃSKA wdowa
właścicielka firmy
„Piotr Miączyński“.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.